



POLAK W INDIACH

Organ Delegatury Minist. Pracy i Op. Społecz. w Bombaju

Rok I. Nr. 7

BOMBAY, 1 LISTOPADA, 1943

Cena: an. 2

NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI

Trudno mówić o świecie rocznicy Niepodległości wśród uchodźców polskich, skoro Kraj jęczy w okowach niemieckich, skoro widmo frontu wojny znowu zbliża się do ziemi naszej ojczystej. Lecz, skoro nieśmiertelna idea Niepodległości jest tak silnie związana z życiem już pięciu nicomal pokoleń od czasów Pułaskiego, Kościuszki, Wysockiego, Traugutta, Piłsudskiego i Sikorskiego oraz pokolenia Współczesnej Polski, walczącej w podziemiach, na lądzie, na morzu i w powietrzu—możemy i musimy podkreślić jak najmocniej wszystko to, co nam przypomina nieustający bój o odzyskanie niepodległego bytu państwowego Polski.

Z pośród wszystkich narodów my Polacy najbardziej zagrożeni z powodu układu naszych granic, wtłoczeni, jak mówi Żeromski, między dwa młyńskie kamienie, przeżywalimy już w okresie pierwszej wojny światowej tragedię walki na wszystkich szlakach tułactwa żołnierza polskiego.

Gdzie tylko istniała możliwość stworzenia siły zbrojnej pod sztandarami Orła Białego powstawały oddziały, brygady i dywizje wojska polskiego, aby z bronią w rękę dążyć do Kraju i wyrąbać drogę do Niepodległości.

Nie było to łatwe zadanie. Naród rozdarty przez zabójców i przez 120 lat pozbawiony niepodległości, społeczeństwo rozproszone na szereg orientacji politycznych i wyznające przeróżne teorie o wskrzeszeniu państwowości polskiej w oparciu o to czy inne obecne nam i zawsze wrogie państwo obcienne. Na arenie międzynarodowej nie mieliśmy wówczas

żadnego kredytu, a "sprawa polska" w obradach mocarstw sojusznicznych, które wygrywały wojnę, miała więcej niechętnych ignorancję, niż świadomych sprzymierzeńców i sympatyków.

Natomiast odwieczni nasi sąsiedzi nie szczędzili najrozmaitszych zabiegów i wybiegów, aby pozyskać naród polski i bitnego żołnierza polskiego. "Polacy!—głosiła odezwa ks. Mikołaja Mikołajewicza—wybiła godzina, w której nadzieje ojców i dziadów waszych się spełnią, ... nie zardzewiał miecz z pod Grunwaldu" itp. zachęty do szukania oparcia o Rosję w przyszłych politycznych koncepcjach odbudowania Niepodległej Polski. Dwa drugie państwa zabiorcze: Niemcy i Austria, ogłaszając akt 5 listopada 1916 r., przez utworzenie Królestwa Polskiego pod okupacją wojskową niemiecko-austriacką również spodziewały się pozyskać Polaków dla swoich celów.

Deklaracja Prezydenta St. Zi. A. P. W. Wilsona z r. 1917, dotycząca warunków przyszłego pokoju, i 13-ty punkt tej deklaracji, domagający się odbudowy Polski niepodległej z wolnym dostępem do morza—stały się kamieniem węgielnym naszej niepodległości na arenie międzynarodowej i wśród Koalicji.

Ciekawe jest, że nawet Rosja bolszewicka w pierwszym roku rewolucji ogłosiła manifest nieuznający rozbiórów Polski, dokonanych przez Rosję carską, i przyznający Polsce prawo do Niepodległości; (o wartości tego manifestu przekonałmy się podczas inwazji bolszewickiej na Polskę w r. 1918-1920.)

Dzień 11 listopada 1918 r. przyniósł upragnione zawieszenie broni pomiędzy Koalicją a Niemcami. Polska dzień ten uznawała oficjalnie za datę odzyskania niepodległości, lecz jasne było, że był to dopiero początek ciężkich dalszych walk o wytyczenie i utrwalenie granic naszych, nie mówiąc już o ogromnych trudnościach organizacji wewnętrznej państwa i odbudowie zniszczonego w 6/7 części Kraju.

Musieliśmy "wygrywać pokój" w stosunku do Niemiec zwyciężonych wprawdzie przez Koalicję, ale jakże hardych i walczących nadal z nami za zielonym stołem dyplomatów, słuchających chętnie podstępów, że naród nasz niezdolny jest do samodzielnego bytu państwowego. Z drugiej strony musieliśmy bronić się przed zalewem Rosji bolszewickiej, której odradzająca się Polska przeszkadzała w zrewolucjonizowaniu Europy. Jeśli dodamy do tego plebiscyt na Górnym Śląsku, poparty trzykrotnymi powstaniem ludu polskiego i plebiscyt na Mazurach, to naprawdę uznać trzeba, że tylko Opatrzności Boskiej, zwartej postawie całego Narodu Polskiego i Armii polskiej zawdzięczać możemy utrwalenie naszej niepodległości.

W dniu 11. listopada 1918 r. podziemi szereg Polkiej Organizacji Wojskowej, zasłone przez młodzież, robotników, chłopów, inteligencję, kobiety, a nawet dzieci—wydzierały z rąk Niemców broni dla powstającej regularnej armii.

Niepodległości Polski nikt nam nie podarował, trzeba ją było, mimo rozbięcia państw zabórczych Niemiec i

Austrii oraz zrewolucjonizowania Rosji—zdobywać krwią i potem całego Narodu.

Okres utrwalania niepodległości trwał aż do 1923 r. kiedy to ostateczna nasza wschodnia granica wytyczona Traktatem Ryskim z 18 marca 1921 r. została uznana przez Konferencję Ambasadorów mocarstw zwyciężskich. Rocznicą odzyskania niepodległości i zawieszenia broni w dniu 11 listopada 1918 r. budziw nas nie tylko wspomnienia, nasuwa również cały szereg cennych się do duszy i serca tęsknot, niepokojów i trosk, stwarza podstawę do porównań między położeniem sprawy polskiej w latach 1914-18 a obecnie.

Można już dziś przypuszczać, że tak jak w r. 1918 zawieszenie broni między Koalicją a Niemcami—tak i upragniony ten moment w obecnej wojnie będzie dla Polski dniem radości i wolności, będzie jednak równocześnie początkiem ciężkiej gry dyplomatycznej o nasze granice. Gra ta toczy się już obecnie, przybiera ona jednak na sile, gdy zamilkną armaty, a teren działań przesunie się do gabinetów konferencji pokojowej.

Ufni w pomoc naszych sprzymierzeńców—Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, zjednoczeni z Krajem i Armią nie damy pogwałcić odwiecznych naszych praw do tych bastionów kultury polskiej—Wilna i Lwowa, których żaden Polak nigdy się nie wyrzeknie i widzi je zawsze w granicach Polski.

mgr. Michał Golański.

W dwudziestopięciolecie niezapomnianych dni

—Czemu pan nie daje swoich ludzi do Wehrmachtu?—zapytał Piłsudskiego Beseler.

—Bo ja mam swoją organizację wojskową—odrzekł Brygadier.

—Nie o tem nie wiem—zełgał Beseler.

Zełgał, bo wiedział wiele. Ale dopiero po wielkich ćwiczeniach pod Zieloną general-gubernator ziem okupowanych przez Niemców dowiedział się wszystkiego: o brygadzie Piłsudski pokazał mu czterokompanijnny batalion doskonalewyćwiczonych piechoty, batalion, jaki dawno deklamował przez Beselera i przywiezieni bryzującą do Zielonki przez Brygadiera oficerowie beselerowskiego sztabu widzieli napewno po raz pierwszy w życiu. Żołnierze bez broni, w czapkach studenckich polittechniki, uniwersytetu, w czapkach szkolnych, w kapeluszach, maciejówkach, w marynarkach i harcerskich czy legionowych szarych mundurach, z pasczkami srebrnymi funkcji na koltnerach i kolorowymi sznurami, oznaką stopni,

Przewodził im żołnierz wielkiej miary, ś.p. Zdanowicz-Opiełński, kapitan I Brygady, batalionowi wo-

dował por. Borowicz-Pomarański, adiutantował mu Zagóda-Rajgrodzki, a kompanie mieli: Beniek-Wądołkowski, Szczerba-Rudnicki, Strzala-Łebkowski i Ostoja-Słonski. A o kroków dwiecie od wyprężonego na baczność batalionu, na niewielkim wzgórku siedział sztab Polkiej Organizacji Wojskowej z Brygadierem na czele, obok nich zaś z minami skupionymi dwaj sztabowi oficerowie niemieccy, delegowani przez wszechwładnego general-gubernatora von Beselera dla dokładnego sprawdzenia, czy też to prawda, co ten Piłsudski o "swoich organizacjach wojskowych" opowiadał.

Prawda—nie prawda—a jednak reprezentacyjnie batalion peowiaków, jeden z licznych, jakie można było tego dnia wystawić, ten tedy batalion z wielkich ćwiczeń pod Zieloną w dniu 18 kwietnia 1917 roku najwyraźniej nie spodobał się Beselerowi. Widział w nim mocnego, bo niezwykle idealowego przeciwnika powołanego przez się do życia Wehrmachtu, niemieckiej organizacji wojskowej, która miała na życzenie Beselera skupić wszystkich Polaków, zdolnych do noszenia broni, i oczywiście

zjednać ich i skaptować dla sprawy polskiej, podanej w niemieckim sosie i wedle niemieckiego smaku. Nie spodobał się tedy Beselerowi batalion i zaczął działać. Wszczęł represje.

Brygadier i Szeł Sosnkowski znaleźli się w Magdeburgu, żołnierze P. O. W. z zielonkowskiego batalionu w kamatach X pawilonu warszawskiej Cytaeli i w obozach Szczepiorniej i Benjaminowa. Poszedł rozkaz Komendy Głównej POW: odebrać się od nieprzyjaciela i—pod ziemię! Na ten rozkaz wszystko, co było jawne, jako P.O.W., czy gimnastyczne stowarzyszenie "Piechur", zapadło się i rozpoczął się nowy, sześciomiesięczny, rozdział kapitalnej konspiracji, który miał trwać do chwili, kiedy to w przedwiecznych godzinach na murach Warszawy pojawiły się pierwsze odzwywy pierwszego polskiego niepodległego lubelskiego Rządu, kiedy ogłoszono pierwszy jawny po tylu, tylu latach rozkaz mobilizacyjny peowiaków. I wówczas okazało się, że choć pod ziemią, choć w konspiracji, działało wszystko—jak w zegarku. Mobilizacja gotowa była w kilka godzin.

Październik 1918 roku spędziłem na robocie peowiackiej w Łodzi w warunkach niezmiennie ciężkich, stale z "aniołem—stróżem" niemieckiego wywiadu na karku. Szkoła, jaką swym członkom dawała P.O.W. od sierpnia 1915 roku, nie poszła na marne. To był naprawdę żołnierz wielkiej klasy, świadom swych celów i roli, jaką ma odegrać, dzielny, odważny, zdecydowany na wszystko, a ponad wszystko—ideowy. Do Warszawy wróciłem 8 listopada, akurat na czas, by już 11 listopada złuzować w fabryce Gerlach i Pulsta posterunki niemieckie. W fabryce znalazłem ponad 400 gotowych do strzału i ponad 800 przeznaczonych do reperacji karabinów maszynowych, które z pieczołowitą troskliwością począł oglądać wysysać, dokąd należały, "karabinarz" por. Świąciecki. Po trzydniowej nieobecności wróciłem do domu. Czekając, mnie tam nie było jaka niespodzianka: dostalem od mojej Matki niemiecką urzędniczą szabelkę i znakomite dwa pistolety Mausera, pochodzące z rozbrojenia Szwabów. Jej własnymi rękami.

Warszawa szalała. Miasto było

całkowicie od wieczora 11 listopada w rękach ludności. Wykarczowano rozbijanie pludrów; dzieci, starcy, kobiety i mężczyźni szli się do wielkiego dzieła tworzenia Armii Polskiej. Zjechał do Warszawy Brygadier i Szef. W wielkiej auli Uniwersytetu Warszawskiego organizowano Legię Akademicką, w koszarach, gdzie później był szpital Marszałka Piłsudskiego — 21 Warszawski pułk piechoty. A organizować trzeba było szybko, bardzo szybko, bo oto od wschodnich rubieży Rzeczypospolitej wiało

zakusami na święte nasze miasta Wilno i Lwów. Dostałem przydzielony do II białego 21 W. p. p.

— Wilka dnia potem batalion pod dowództwem kapłana Żurawskiego poszedł na front. Pod okupacją Lwów. A potem pułk walczył w wielu miejscach i bronił Warszawy przed bolszewicką nawałą.

Dziś, kiedy mijają dwadzieścia pięć lat od tych niezapomnianych listopadowych dni, walczących w podziemiach Polski przeciwko Niemcom żyjemy, by jak najrychlej doczekali dnia rozbijania znieprawionego

najeźdźcy.

Czasu poprzedniego wojny w odległej Flandrii poległo wielu Anglików. Z honorami, bohaterom należnymi, złożono ich zwłoki do licznych wspólnych bratnich mogił. Na mogiłach tych, posiane przez dobry wiatr, wykwitły pola pysznych czerwonych maków, niby krwii żołnierzy, którzy w walce z wrogiem o lepszą sprawę padli, barwionych. Dzień 11 listopada święci Anglia, jako "Poppy Day", jako dzień maków, dzień poświęcony cieniem bohaterów. Ta

sama data byłaby dniem wielkiej radości tam, u nas, w kraju, w Polsce, gdyby nie wojna, która dzień ten w smutku, w stanie chwilowej utraty niepodległości wspominać kazala.

Czerwone maki Anglii, symbol smutku i ciężkiej żałoby i nasza rocznica odyskaidania Niepodległości w tak smutnych okolicznościach warunkach jakos dziwnie splatają się ze sobą, jako specjalnie niesłychają oba bratnie narody w walce o lepsze jutro. . . .

Podchorzący P. O. W.

Zaduszki we Lwowie w 1939 r.

— Słońce było jak dawniej — jak lat poprzednich — jak dawniej zachodziło pożarem na horyzoncie. Liście złote i czerwone rozpięte na siate błękitu i obłoków drżały szepcząc swe tajemnice, a może modlitwy.

— Słońce i liście wielobarwne. — Jesień. —

Czyż nie wszystko tak samo jak lat poprzednich — jak dawniej? —

— Bramy z rozpięciem na niej napisem: "Umarli abyśmy wolni żyli!" — ludzie wchodzą na cmentarz.

Czerwono-białe są dziś groby. Skąd tyle kwiatów białych i czerwonych?

Przyniesli je żywi, tym co "zginęli byśmy wolni żyli" . . .

— Wolni? —

— Wolność? —

Czyż można tak nagle ją stracić? —

Słońce zaszło, jak dawniej, jak

dawniej zabłyśnięta na grobach. Więcej niż dawniej! Rzucają przez białe-czerwone ścianki lampionów blask migotliwy na groby.

I dopiero teraz niespodzianie ze ścieżki cmentarnej wychodzi ciężkim krokiem prawda. Głuche stąpanie cichych kroków odkrywa ją nagle. Kroki milną. Odeszły. Czyż to były kroki? Rozumiesz. — Kroki przeszłości. To nie liście szeszełają, to jeszcze jedna odwrócona karta historii.

Stoją żywi oddzieleni granicą życia od tych, co odeszli — tamci — milczeniem grobów zda się wyrażają pogardę dla życia.

Milczą orleci i orły — z nieba spadli lotnicy — ci z przed lat dwudziestu i ci z przed dwunastu — jednym uśpieniem wiecznym złęczeni. Świece płaczą cicho na grobach, zły ich spadają ciepło na kwiaty. Świece i kwiaty

konają razem.

Nagle w jednym miejscu rodzi się nowa wyspa światła, drży i tańczy rzucając na ścieżki ruchome cienie ludzkie. Cienie i ludzie milczą. Ludzie pochylają się nad grobem — cienie czynią to samo. Grób jest czarny i świeży jak przearane pole — sygnę się żyć w wilgotności ziemi, jak ziarno — z ziarna życie się rodzi — żyć dziś są ziarnem; może i one życie zrodzą?

Nad mogiłą krzyż wyciąga ramiona, cierniowy wieńiec wstawa w niebo. Z wieńca białe szarfy spływają krzycząc czerwonymi literami: "Nie zginęłaś Polsko." Liter w oczach migają — migają światła. Spadają ciche liście — spadają z oczu ty literami: "Nie zginęłaś Polsko."

Nagle pieśń uderzyła w milczenie "półki my żyjemy, co nam obca przemoc wzięła" . . . Zostatnich słów

pierwszej pieśni wybiegła następna: "Nie zrumienię ziemi!" — ogarnęła, porwała ludzi. . . . Tłumiony gniew wywypadał się pieśnią. Wreszcie "Boże coś Polsko!" spłynęło w serca otuchą i ukojeniem.

Przy ostatnich słowach pieśni niepokojące szmery nadpłynęły dysonansem. Zgasa pieśń i zgasty światła, raptownie, jedno po drugim. Czyż ciężkie buty roztrzaskały szarfy z wieńca — przyczajony zdradliwie, kolekcji wpół mu się w dłoń — krew spłynęła z ręki a z ust rosyjskie przekleństwo. . . .

— Tłum wtopił się w ciemność. . . .

— Na cmentarnej bramie trwał napis: "umarli, abyśmy wolni żyli!" a wiatr z nad grobów niósł szept. . . . i zmartwychwstaniem w sercach waszych, by znów za nową wolność zginąć. . . .

Irena Świątkowska

Przygotowujemy się do powrotu

Artykuł dyskusyjny

"Nie wiem, czy to dzień będzie letni czy zimowy" — mówi poeta emigracyjny, w wierszu: "Otwórzcie, to my!" Staruszek stoi pod tablicą z komunikatem i czyta: "Salama, Lac, Capua. . .", przeciera okulary i wzdycha: Warszawa, Lwów, Wilno. . . Malec kwili: ja chcę do domu. . .

Kiedy wrócimy? Wszyscy żyjemy tu datą święteczną i daleką, od niej rozpoczynają swe "poważne" plany na przyszłość nawet ci, którzy kiedyś wstydzi się marzyć. Byłe dożył, jak najprędzej, do święta. . . (które?) . . .

"Rozważania na temat: kiedy skończy się wojna, uważam w obecnym momencie za czcze i bezpożyteczne" — mówi Churchill. Podejmując nasz wysoki obowiązek nie liczyliśmy, jak długo będzie on trwał i ile nas będzie kosztował. Jeśli Bóg Wszechmogący w Swoje łaski zechce skrócić nasze prace i mękę ludzkości, służy Jego słowem Mu dzięki, ale Narody Sprzymierzone, zarówno państwa jak jednostki, w pełni świadome swego obowiązku, wypełnią go nieustraszenie i bez wytchnienia, jakkolwiek długo będzie on trwał i jakkolwiek silna będzie im dana."

Polska-państwo, Polacy - jednostki pierwsi podjęli ten obowiązek. Mówią Hitlerowi swe dumne: nie, podpisałismy wszyscy razem i każdy z osobna wyrok skazujący nas na śmierć i kalectwo, rozłąkę i tęsknotę, głód, mróz i skwar, szkorbut i malarię.

Czy nam, uratowanym wolno dziś czy poprostu teraz się opłaca historyczną niecierpliwością pomniejszać patos tej ofiary?

Pani pokazuje fotografię syna. Z wojska. Pan opowiada o córce. Została w Kraju. Ktoś powiedział, że wojna skończyła się w 1945. Pani płacze, pan przygryza wargę. — I cóż my teraz dokładamy na stos? Tę trochę niepokoju o bliskich, trochę naszej

małej rozpacz, zmęczenia, skórę w bombajskim stołcu niezdrowo zblakłą, reumatyzmy nabyte w wilgotnych mieszkaniach?

Wielu z nas nie zdaje sobie sprawy, jak dalece nieostrowne jest rozdzieranie się nad tym, kiedy wrócimy, gdy dano nam już rozstrzygnięte pytanie: czy wrócimy?

Ze żyjemy tęsknotą i marzeniem o powrocie, to jasne i ludzkie. Ale czy nie lepiej, zamiast stawiać kabaty i załamywać się, gdy nas ono zawiodło — marzyć po męsku, myśleć o powrocie trzeźwo i odważnie, w czasie tych, mniej lub więcej spokojnych, rekolekcji wchojących przygotować się do wielkiej chwili powrotu, jak do komunii? Pomyśleć już dziś, jacy wrócimy i jak wrócimy.

Jacy wrócimy?

Dużo się słyszy i czyta o wielkich przemianach, nawet o "wzroście duchowym" tych, którzy przeszli grozę wojny i tułaczki. Nie jest to jednak takie proste, jak się pp. frazesowiczom wydaje. To prawda, że przeżycia nasze muszą w nas coś zostawić. Przejścia na nicodzienną miarę mogą nieprzejętne zostawić w nas ślady. Ale jest to tak, jak z łaską w dogmatyce katolickiej — nie dość jej doznać, trzeba chcieć i umieć ją zachować.

Niestety, jeśli szczerze pomówimy o tych rzekomo wielkich przemianach, trzeba będzie wyznać, że nie zmieniliśmy się wiele, jesteśmy raczej tacy sami, jak byliśmy, może czasem trochę gorsi.

Oto kilka przykładów, celowo luźnych i drobnych, bo pojętych jako bodące do samodzielných kolekcji, do rachunku sumienia, który musimy przeprowadzić, jeśli nie chcemy wewnętrznie wrócić z niczym:

Teheran. Warunki coraz trudniejsze. Umowa z Persją wygasa.

My wyręcamy się od transportów do Afryki, Indii, Meksyku. Byłe przesiadanie, przelecie jeszcze trochę, utrudniamy realizację planu ewakuacyjnego. Gdzież ten, wmańniany przez frazesowiczów, pęd w świat, to oświecenie się z przestrzenią, to odkrycie orku w podróży, o jakich marzyli nawet Polak nie mógł marzyć przed wojną?

Transport. Z obozu do portu trzeba przejechać koleją. Niespełna 2 godziny jazdy. Kierownik transportu odlicza prowizorycznie po 40 osób do wagonu. "Panie, ja nie pojadam! Mam numer czterdziesty, a córka 41-szy. Jak Pan śmie rozliczać mnie z dzieckiem?" — Wythumaczalne może, ale śmieszne i przykre. Błahy to przykład, ale odsłania poważny i niezapelnie jeszcze wyleczony uraz.

Kto pod przymusem pracował kilkanaście godzin na dobę do granic wytrzymałości i o rozciągniętości tych granic boleśnie się przekonywał, ten może mieć potem dwójaki stosunek do pracy: albo będzie to poczucie własnej, nieprzeczuwanej nawet siły wiaz z pragnieniem zaprzęgnięcia jej w służbę dobrej pracy — albo uraz psychiczny — wobec pracy w ogóle.

Kto przecierpiał niemało, przekształcić się może dwójako: może oswoić się z cierpieniem, znaleźć w sobie siłę, która mu każe zbyć ścisnąć i pozwoli na dumne stwierdzenie: i to wytrzymałam — a może także w strachu przed przykrością czy niewygodą wejść na drogę unikania, wygodnictwa i tchórzostwa nawet wobec blawych nieprzyjemności i trudności.

Stykamy się z innymi narodami. "Podróże kształcą." Mamy sposobność poznać język, obyczaje, uczyć się, odrzucając mądrze to co u obcych małe, przejmując, co pozytywne. — Tymczasem nikt, prawie nikt, nie nauczył się po angielsku, nikt nie przejął dumnej skromności sposobu bycia Anglików, eleganckiego chłodu ich manier. Po dawnemu kłaniamy się z fizyjską elegancją, jak w najlepszych prowincjonalnych czasach tytułu-

jemy się od "panów radców" i "pan doktorowych," krzyczymy i gestykulujemy na ulicy, ale zato często w sporach dorzucamy niedawno poznane słówka z pięknego języka Puszkina i rak "po angielsku" nie wyjmujemy z kieszeni.

Liście przykładów zamykam na tej nie tak blawej, jakby się zdawało, sprawie manier. Sprawa dobrych manier jest także, aby po tej paradzie cieni zwrócić uwagę i na światła, na pozytywne przykłady przemian. Oby ich było jak najwięcej, ale, jak w rachunku sumienia o dobrych uczynkach, nie mówmy o nich, aby nie zgryzgaściły pychą. Rachunek sumienia musi być jednostronny. Nie jest nigdy sprawiedliwą oceną. Oceniać nie każdy ma prawo. Wytłacza błędy w dążeniu, aby było coraz lepiej, możemy i powinniśmy.

Jak wrócimy?

"Gdy wrócisz, po tyłu, tyłu latach, zastaniesz dom mój w kwiatkach jak gdyby nigdy nie."

Gdy wrócisz o nie cię nie spytam, poprostu się przywitam.

Jak gdyby nigdy nie."

Ten "szlagier", taka sobie, ot, piosenka, tyle nabiera powagi, gdy pomyśl o tym jednym powrocie. Do kraju.

Mają swoje losy piosenki. . . . Melodia z operetki o niebieskich huzarach stała się pieśnią Pierwszej Brygady szarych strzelców, nie mał hymnem państwowym. . . .

My nie zastaniemy domu w kwiatkach. Może nie poznamy jego zrujnowanych mieszkańców. Musimy pamiętać, ile wyciągnęli przeszli. Musimy pamiętać, ileśmy sami roztrwonili. Nie będziemy nimi "trządzić", imponować im, "wspierać" ich. Nie będziemy chętnie się swoimi przeżyciami, ani żądą, aby oni opowiadali. Z pokora naszej wido- cznej małości, z szacunkiem dla ich oświecającej wielkości, z trwogą, aby nie skaziły urody tej chwili — przywitamy się poprostu. Jak gdyby nigdy nie.

Michał Chm.

POLSKA, ROSJA I WIELKA BRYTANIA

W 716 numerze londyńskiego miesięcznika "Nineteenth Century and after" ukazał się artykuł naczelnego redaktora F. A. Voighta na temat stosunków polsko-rosyjskich. Podajemy poniżej przekład najistotniejszych fragmentów tego artykułu.

Kryzys, jaki powstał wobec sporu między Polską i Rosją, o ile nie zostanie zniesiony, otwiera drogę wydarzeniom, które mogą zagrozić wolności Europy (nie tylko Polski), jej równowadze politycznej oraz bezpieczeństwu Anglii i jej Imperium. Zanim spróbujemy rozważyć spór i jego powikłania, zrobimy krótki przegląd zasadniczych faktów.

TRAKTATY, PAKTY, OŚWIADCZENIA

18 marca 1921 roku podpisano pokój w Rydze. Zgodzono się na linię graniczną, która w przybliżeniu odpowiadała granicy "drugiego rozbioru" z 1793 roku, oprócz południowego odcinka, gdzie zachowano granicę między Rosją i Austro-Węgrami. W artykule 3-cim traktatu "Rosja i Ukraina zrzekły się wszelkich praw i roszczeń na zachód od tej granicy."

Nowa granica polsko-rosyjska stała się jedną z tych niewiadców nowych granic europejskich, które nie były przyczyną uraz albo sporów między zainteresowanymi państwami. Pogranicze na polskiej stronie nigdy nie wytworzyło irredenty i chociaż znajdowały się tam niezadowolone mniejszości, mniejszości te nie dążyły do polonizacji się z krajami, do których poprzednio należały.

Dla poparcia rosyjskich żądań do wschodniej Polski—to jest obszaru zawartego między granicą rosyjską na wschodzie i rzekami Bug i San na zachodzie—na obszarze anektowanym przez Rosjan na zasadzie umowy Ribbentrop—Molotowa i nazywanego przez Rosję "zachodnimi powiatami Białorusi i Ukrainy"—dla poparcia rosyjskich żądań nie można się powoływać nawet na prawo samookreślenia. Ludność tego obszaru jest etnograficznie niejednorodna—zasadniczo polska, ukraińska i białoruska. Żadna z tych etnograficznych grup nie ma absolutnej większości.

Pro-rosyjskie sentymenty, nawet wśród biedniejszego chłopstwa wschodniego obszaru Polski, były oziębiane nie tylko przez los kościołów w Rosji, lecz i przez kolektywizację zagrod rosyjskich. Kiedy zaczęła się druga wojna światowa, sympatie pro-niemieckie nie były tak silne, jak się przypuszczało—oddziały ukraińskie w wojsku polskim walczyły karnie i odważnie. Sympatie te istniały, lecz zostały zniszczone przez okupację niemiecką. We wschodniej Polsce, jak i wszędzie, Niemcy stracili lokalne sympatie przez swą brutalność i brak ludzkości. Jeżeli jakieś drobne pro-rosyjskie poglądy pozostały jeszcze wśród polskich Ukraińców i Białorusinów, zostały one wykorzystane przez straszliwe doświadczenia rosyjskiej okupacji we wschodniej Polsce od września 1939 do lipca 1941. Białorusini i Ukraińcy żyjący w granicach Rzeczypospolitej napawiano wolą rządy polskie od rosyjskich i niemieckich.

Po traktacie ryskim w 1921 r. stosunki między Rosją i Polską stały się polepszone. W Moskwie pozostała pewna nieufność wobec Polski; głównie obawiano się, żeby pod naciskiem Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych nie prowadziła ona polityki anty-rosyjskiej.

15 marca 1923 r. Konferencja Ambasadorów reprezentująca Imperium Brytyjskie, Francję, Włochy, Japonię i Stany Zjednoczone uznała

granice Rzeczypospolitej Polskiej łącznie z granicą określoną w traktacie ryskim. 25 lipca 1932 r. Polska podpisała z Rosją pakt o nieagresji.

Na wstępie do tego paktu potwierdzono traktat ryski i w paragrafie I obaj sygnatariusze zobowiązali się powstrzymać od "jakiegokolwiek bądź aktu agresji w stosunku do integralności i nieznaruszalności terytorium albo niepodległości politycznej drugiego oraz "unikania" wszelkich możliwych wojennych manifestacji. W paragrafie 3 każda strona zobowiązała się "nie brać udziału w żadnej umowie otwarcie wrogiej w stosunku do drugiej."

3 lipca 1933 r. w Londynie przedstawiciele Rosji i jej sąsiadów—Polski, Rumunii, Estonii, Łotwy, Turcji, Persji i Afganistanu podpisali umowę. Paragraf 2 tej umowy mówił, że jeżeli jeden z podpisujących wtargnie na terytorium drugiego przy użyciu sił zbrojnych "deklarując wojnę czy też nie"—to państwo to będzie uważane za "agresora."

5 maja 1934 r. umowa o nieagresji między Polską i Rosją podpisana 25 lipca 1932 r. została odnowiona do grudnia 1945.

3 maja 1939 r. Beck poinformował ambasadora polskiego w Paryżu, że otrzymał od Potiejkina, rosyjskiego posła w Warszawie, zapewnienie, że Rosja w wypadku zbrojnego konfliktu między Polską i Niemcami będzie stosowała "une attitude bienveillante" wobec Polski. Potiekin zaś zaznaczył, że zapewnienie to jest dane "na podstawie specjalnych instrukcji," które otrzymał od swego rządu.

31 maja rosyjski minister spraw zagranicznych, Molotow, przemawiając do Najwyższego Sowietu oświadczył, że Rosja dąży do "utrzymywania pokoju" i że "nastąpiło pewne ogólne polepszenie godne uwagi" w stosunkach polsko-rosyjskich.

23 SIERPNIA 1939 r.

23 sierpnia 1939 Rosja zawarła z Niemcami "pakt o nieagresji." W tym "pakcie," podpisanym przez Ribbentropa i Molotowa i niezwłocznie ratyfikowanym, oba państwa zgodziły się powstrzymać od atakowania jedno drugiego, jak i nie udzielać pomocy trzeciemu państwu, które chciałoby atakować jedno z nich. 1 września Niemcy przez inwazję Polski rozpoczęli drugą wojnę światową.

17 września Rosja oświadczyła, że "Państwo Polskie zbankrutowało wewnętrznie," że "Polska straciła swe ośrodki przemysłowe i kulturalne," że "Warszawa nie jest już nadal stolicą Polski" (choć Warszawa opierała się jeszcze najdłużej), że "rząd polski rozłożył się i nie okazuje nadal żadnego znaku życia," że "Państwo Polskie i jego rząd praktycznie przestały istnieć," że wobec tego traktaty zawarte między Z.S.R.R. i Polską przestały działać. Rosja oświadczała także, że nie może "odnosić się obojętnie wobec faktu, że braterskie narody ukraiński i białoruski, które są na obszarze polskim na łasce losu, pozostały bezbronni i że rząd rosyjski nakazał swym oddziałom wkroczyć do Polski i "wziąć pod opiekę życia własność zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi" oraz zaproponował "zastosować wszelkie środki dla wyzwolenia narodu polskiego z nieszczęśliwej wojny, w którą został wplątany" i do umożliwienia mu prowadzenia

spokojnego życia.

W ten sam dzień oddziały rosyjskie wtargnęły do Polski. Polacy, walcząc z wielokrotną przewagą, wycofali się.

28 września Rosja i Niemcy zawarły pakt oświadczenia, że "uwzględniają za swoje wyłączne zadanie przywrócenie porządku i spokoju na obszarach Rzeczypospolitej Polskiej, jak również zapewnienie zamieszkującej je ludności pokojowej egzystencji, zgodnie z jej narodowymi właściwościami." Par. 1 tego paktu określał granicę między Niemcami i Rosją, ich sferami wpływów na terytorium byłego państwa polskiego. W tym samym paragrafie oświadczano, że strony "będą się opierać wszelkimi wtrącaniami się do tej decyzji ze strony innych państw."

W ten sposób dokonano się czwarty rozbiór Polski. Została ona prawie równo rozdzielona między Niemcy i Rosję. Obie połowy nie tylko poddano wojskowej okupacji, lecz zaanektowano. Ogólnie jest wiadome, jak wyglądał nowy porządek, jaki narzucili Niemcy, mniej natomiast jest znany "porządek" ustanowiony przez Rosjan.

UMOWA POLSKO-BRYTYJSKA

25 sierpnia 1939 została podpisana polsko-brytyjska umowa o wzajemnej pomocy. W paragrafie 1 Wielka Brytania zobowiązała się dać Polsce "wszelką możliwą pomoc i poparcie" jeżeli "znajdzie się ona w stanie wojny z państwem europejskim na skutek agresji tego państwa. W paragrafie 2, precyzyjnym paragrafie 1, Wielka Brytania zobowiązuje się dać pomoc Polsce, jeżeli jej niepodległość zostanie "bezpośrednio lub pośrednio zagrożona przez państwo europejskie" i jeżeli ona "będzie uważała za niezbędne" opierać się temu zbrojnie.

22 CZERWCA 1941 r.

22 czerwca 1941 r. Niemcy dokonali inwazji Rosji, która znalazła się w walce ze wspólnym wrogiem. Tego samego dnia Churchill zapewnił świat, że "damy Rosji i narodowi rosyjskiemu wszelką, możliwą pomoc," że "odwołujemy się do wszystkich naszych przyjaciół i aliantów we wszystkich częściach świata, aby uczynili to samo" i że "niebezpieczeństwo dla Rosji jest naszym niebezpieczeństwem i niebezpieczeństwem dla Stanów Zjednoczonych." Rosja stała się aliantem Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i innych zjednoczonych narodów, między nimi Polski.

Anty Polska, ani Wielka Brytania, ani Stany Zjednoczone, ani żadne inne państwo nie uznało tytułu Rosji do wschodniej Polski. Rosja była w posiadaniu wschodniej Polski *de facto* na skutek zbrojnego podboju, a *de jure* na podstawie "umowy Ribbentrop—Molotow." Przestała go jednak posiadać *de facto* z chwilą, kiedy jej oddziały zostały wyrzuczone ze wschodniej Polski przez Niemców. Dobrowolnie zaś zrzekła się Rosja tytułu do wschodniej Polski 30 lipca 1941, kiedy jej ambasador w Londynie Majski, podpisał w Foreign Office umowę z polskim premierem gen. Sikorskim przy współudziale rządu brytyjskiego, reprezentowanego przez Edena. W umowie tej Rosja uznała za nieważne traktaty zawarte w 1939 r. co do zmian terytorialnych w Polsce, zgodziła się na podjęcie ponownie stosunków dyplomatycznych z Polską i na utworzenie armii polskiej na terytorium Rosji. Tego samego dnia rząd brytyjski oświadczył w nocy do Polski, że Wielka Bryta-

nia nie uznaje żadnych zmian terytorialnych dokonanych w Polsce od sierpnia 1939 r. 31 lipca Summer Welles dokonał podobnej deklaracji w imieniu Stanów Zjednoczonych.

De jure granice Rzeczypospolitej Polskiej są dzisiaj takie same, jakie były w sierpniu 1939 r. Granice te są dzisiaj gwarantowane przeciw agresji, tak jak były w 1939 r. przez angielsko-polską umowę o wzajemnej pomocy. W paragrafie 3 Wielka Brytania zobowiązuje się — i jej rekoncja nie straciła ważności — wesprzeć Polskę nie tylko przeciw agresji, lecz także przeciw jakimkolwiek zamachom ze strony "państwa europejskiego" zmierzającemu do podważenia niepodległości polskiej przez "procesy penetracji ekonomicznej lub w jakikolwiek inny sposób." W traktacie alianckim między Wielką Brytanią i Rosją podpisanym 26 maja 1942, obie strony oświadczają w paragrafie 5, że będą działały w zgodzie z dwoma zasadami — nie szukania terytorialnych nabytków dla siebie i nie wtrącania się w wewnętrzne sprawy innych państw. Przez ten traktat Rosja potwierdziła swe zrzeczenie się pretensji do wschodniej Polski.

Na wstępie do tego samego traktatu Wielka Brytania i Rosja potwierdziły przyłączenie się do deklaracji z 14 sierpnia 1941 r. dokonanej przez Churchilla i prezydenta Roosevelta (t. zw. Karty Atlantycznej) a to w słowach wstępu, że "rząd ZSRR przyłącza się do niej". Punkty 2 i 3 tej "Karty" głoszą, że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone "nie chcą widzieć żadnych zmian terytorialnych, o ile nie są one dokonane w wyniku życzeń wyrażonych z wolnej woli przez zainteresowane narody" i "pragną widzieć wskrzeszone suwerenne prawa i własne rządy u tych, którzy siłą zostali ich pozbawieni." 24 czerwca 1941 Eden oświadczył w Izbie gmin, że "narod polski... odzyska swą wolność. Nasze zobowiązanie pozostaje w mocy."

Jest więc poza wszelką wątpliwością, że Wielka Brytania i Rosja zobowiązały się pomóc Polsce w zabezpieczeniu jej całkowitej niepodległości w granicach, jakie miała w 1939 r., i że aneksja przez jedno z tych państw jakiegokolwiek obszaru w tych granicach jest oczywistym pogwałceniem wyraźnych traktatów i że Wielka Brytania szczególnie zobowiązała się pomóc Polsce w odparciu jakiegokolwiek zamachu bezpośredniego czy pośredniego, otwartego czy zamaskowanego i przeciwko wtrącaniu się w polskie sprawy wewnętrzne.

AMNESTIA

W protokole do traktatu podpisanego 30 lipca 1941 r. rząd rosyjski zgodził się zwolnić wszystkich obywateli polskich, wojskowych i cywilnych, wziętych jako jeńców przez oddziały rosyjskie w chwili wtargnięcia przez nie do Polski w 1939 r. albo deportowanych z Polski w głąb Rosji. 12 sierpnia 1941 Prezydent "Wierchownego Sowietu" wydał dekret wykonawczy do tego protokołu, polecając uwolnić wszystkich polskich obywateli pozbawionych wolności a znajdujących się na obszarze Rosji. 14 sierpnia został podpisany układ wojskowy o poborze, jak i zaciąg ochotniczym wszystkich Polaków zdolnych do służby polskiej do armii polskiej na obszarze Rosji, dowodzonej przez polskiego dowódcę i podlegającej operacyjnie rosyjskiemu dowódcy.

Rozpoczęło się zwalnianie męż-

czyż, kobiet i dzieci z więzień, obozów koncentracyjnych i miejsc wgnania. Armia Polska do walki z Niemcami na froncie rosyjskim stała się rzeczywistością. Przypuszczano, że armia ta może przekroczyć 300.000 ludzi, obliczano, że da się zebrać około 150.000 rekrutów z pośród deportowanych, skoro Rosjanie wzięli według oświadczenia „Krasnej Zwiazdy” ponad 180.000 jeńców, w tym około 10.000 oficerów.

ZBRODNI KATYŃSKA

Tych 10.000 oficerów było niezbędnie potrzebne dla organizowania i dowodzenia siłami polskimi w Rosji. 8.300 z nich, wraz z wieloma podoficerami i cywilnymi, znajdowało się w trzech obozach: w Koziełsku (w pobliżu Smoleńska), Starobielsku (w pobliżu Charkowa) i Ostaszkowie (w pobliżu Kalinina). Mimo ogólnego rozkazu o zwolnieniu wszystkich jeńców, oficerowie ci nie zgłosili się. Ostatnie wiadomości od nich pochodziły z wiosny 1940—że jakoby przeniesiono ich w kwietniu w maju z obozów do miejsca wskazanego przez władze rosyjskie. Trudności wywołane przez najazd niemiecki, obrazy i odległości, jakie musieli przebyć internowani ludzie w Rosji Europejskiej i Azjatyckiej, sprawiły, że rekrutacja do Armii Polskiej przeważyła się powoli. W październiku 1941 r. niepokój władz polskich zaczął wzrastać. Ambasador polski w Moskwie zwrócił się do Stalina, Molotowa i Wyszynskiego o informacje w sprawie tych oficerów. W grudniu polski premier, gen. Sikorski, będąc w Moskwie, zainaugurował o to Stalina. Nie było odpowiedzi, a jedynie zapewnienie, że wszyscy polscy jeńcy zostali zwolnieni. Władze polskie nie mogły otrzymać list jeńców, chociaż władze rosyjskie sporządziły takie listy w różnych obozach. Ponownie w styczniu 1942 r. zwrócono się w tej sprawie do Bogomolowa, rosyjskiego ambasadora przy rządach alianckich w Londynie. Na te, jak i na dalsze apele nie uzyskano innej odpowiedzi, jak jedynie to, że wszyscy polscy oficerowie i żołnierze zostali zwolnieni i wszyscy cywili wzięci w niewolę uzyskali wolność.

W kwietniu 1943 r. Niemcy ogłosili o odkryciu przez nich sześćdziesięciu tysięcy oficerów polskich w Katyniu, niedaleko Smoleńska.—Byli oni według informacji niemieckiej—zastrzeleni i zagrzebani w mundurach i ze wszystkimi dokumentami osobistymi, tak że ich można było nawet po upływie kilku lat zidentyfikować.

Niemcy podali przez radio listy nazwisk i krewni w Polsce, dawni koledzy i władze polskie rozpoznały wiele z nich jako nazwiska zaginionych oficerów. Każdy znający metody niemieckie i propagandę niemiecką może poważnie utrzymywać, że Niemcy są zdolni dopuścić się wszelkiego rodzaju oszustwa, że mogą np. rozstrzelać oficerów polskich i oświadczyć, że zrobili to Rosjanie. Lecz pytanie nie brzmi: „czy jest jakaś prawda w niemieckim doniesieniu?”, lecz—co władze rosyjskie mają do powiedzenia o zniknięciu tych oficerów, którzy byli jeńcami wojennymi w ich obozach?”

Niemcy lubowali się odkryciem dokonanym w Katyniu—stało się ono głównym tematem ich propagandy w okresie tygodni. Podawali przez radio okropne szczegóły—niektóre oczywiście nieprawdziwe—z perfidną lubieżnością. Wrażenie tego w całej Europie było głębokie. Łatwo zrozumieć, że w Polsce było ono straszliwe—żony, dzieci i przy-

jacie, którzy tak długo tęsknili za tymi oficerami i którzy, kiedy traktat polsko-rosyjski został podpisany, uzyskali nową nadzieję, byli teraz całkowicie zgnębieni i stali się ofiarą męczących wątpliwości, kiedy miesiące przeszły i nadzieje zostały niespełnione.

RZĄD I NARÓD

Rząd polski w Londynie nie jest całkowicie wolny w swym działaniu. Jest on w stałej łączności ze swymi rodakami w kraju i jest co najmniej o tyleż „reprezentacją”, o ile każdy inny rząd aliancki w Londynie, a nawet więcej jeszcze, bo jego polityka jest żyrowana przez naród, który utrzymał zdumiewającą jedność. Jest ten rząd także „reprezentacją” w tym sensie, że opiera się na szerokiej politycznej podstawie i ma w swoim składzie członków, którzy słusznie mogą liczyć na poparcie wśród polskich robotników przemysłowych jak i wśród chłopów, stanowiących większość ludności.

Przypominam te fakty, jakkolwiek wiele z nich jest znanych, ponieważ mają specjalny związek z kryzysem polsko—rosyjskim i stanowiskiem rządu polskiego w Londynie. Rząd ten jest nieustannie upominany, żeby zrobić to lub owo—np. usunąć pewnych ministrów lub zamianować innych. Być może, że podobna rada jest czasami dawana w dobrej wierze, lecz rząd polski, podobnie jak inne rządy alianckie, nie potrafi istnieć, aby wybaczyć Foreign Office z kłopotów albo ugłaskować ambasadę rosyjską. Rząd ten egzystuje po to, aby, o ile to możliwe, wypełnić wolę narodu polskiego. Są pewne rzeczy, które musi robić, czy tego chce czy nie chce. Dbanie o interesy żywcie Polski jest jedną z nich.

SPRAWA ŻYCIA

Dla Rosji sprawa polska nie jest sprawą życia. Cokolwiek stanie się z Polską, Rosja nie tylko będzie nadal istnieć, lecz pozostanie wielką i silną. Dla Polski natomiast sprawa rosyjska jest kwestią życia, bytu lub niebytu. Zajmując wschodnie ziemie Polski Rosja zyskuje bardzo mało (ziemie te są biedne, posiadają niewielki przemysł i są niczym w porównaniu z ogromem Rosji). Tracąc swe wschodnie ziemie Polska traci połowę swego obszaru i więcej niż trzecią część ludności. Być może więcej jeszcze niż to—być może wszystko, jak dalej zobaczymy.

POLSKA PROŚBA DO CZERWONEGO KRZYŻA

Kiedy Niemcy ogłosili o rzekomym istnieniu grobów z ciałami oficerów polskich, stan opinii publicznej w Polsce sprawił, że było rzeczą niemożliwą dla rządu polskiego pozostać całkowicie biernym. Rząd ten prosił Międzynarodowy Czerwony Krzyż o przeprowadzenie badania. Czerwony Krzyż nie mógł wykonać prośby bez zgody zainteresowanych państw. Ze Rosja nie będzie chciała dać swej zgody, było z góry pewne. Nie można było jej odmowy nazwać nierozważną. Niemcy mają obfity zakres produkowania podróbionych dowodów (np. przez zastraszanie świadków), tak że badania (poza ustaleniem pewnych faktów takich, jak czas kiedy ofiary były zamordowane i sposób ich śmierci) trudno, aby mogły być miarodajne. Gdyby Polska prośba spotkała się jedynie z odmową ze strony Czerwonego Krzyża, bez dalszych komentarzy ze strony zainteresowanych państw, sprawa nie wywołałaby większego poruszenia. Lecz rząd rosyjski reagował w spo-

sób, który wyciągnął cały kryzys na wierzch. Po raz pierwszy publiczność brytyjska dowiedziała się, że kryzys istnieje. Rząd polski stał się obiektem kampanii słownej, prowadzonej z największą gwałtownością przez rząd rosyjski i przez rosyjską oficjalną i oficjalnie inspirowaną prasę w Rosji i w Anglii. „Kola ministerialne gen. Sikorskiego” a w szczególności polski minister obrony narodowej zostali ogłoszeni jako „wspólnicy ludobójcy Hitlera.” Rząd polski został oskarżony o wejście „w kontakt i umowę z hitleryzmem”, o „perfidne zachowanie się” i o zadanie „zdradzieckiego ciosu wspólnej sprawie”. Żadnych dowodów na poparcie tego twierdzenia nie przytoczono. 26 kwietnia rząd rosyjski oświadczył, że zdecydował się zerwać dyplomatyczne stosunki z Polską.

Lecz co się stało z 8300 polskimi oficerami?

Polska prośba do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża wydobyla przynajmniej jedno kategoryczne oświadczenie ze strony rosyjskiej mianowicie, że oficerowie ci wpadli w ręce niemieckie koło Smoleńska w lecie 1941 i że to Niemcy ich zamordowali. Lecz, jeżeli rząd rosyjski wiedział, że tak było, dlaczego nie podzielił się tą wiadomością z rządem polskim w odpowiedzi na powtarzane zapytania czynione w drugiej połowie 1941 i w początku 1942? I dlaczego nie było wiadomo o losie tych oficerów od czasu, kiedy ostatni raz słyszano o nich (wiosną 1940) aż do chwili (lato 1941), kiedy Niemcy według rosyjskiego twierdzenia pochwytili ich? Poza tym jest rzeczą nie do pojęcia, jak 8300 oficerów, jeńców wojennych, będących w obozach rosyjskich, zostało pochwyconych przez Niemców bez wiadomości władz rosyjskich. Jeżeli ci oficerowie zostali zagarnięci przez nieprzyjaciela, muszą być jacyś świadkowie i brak tych oficerów musiał być wkrótce po tym dostrzeżony. Było rzeczą łatwą dla rządu rosyjskiego, nawet gdyby w tym czasie podejrzewał, że oficerowie polscy zniknęli w taki sposób, powiedzieć o tym w chwili, kiedy umowa polsko—rosyjska była podpisywana w 1941, zamiast mówić, że zostali oni wszyscy zwolnieni z obozów internowania; władze polskie w każdej chwili liczyły na ich przybycie.

Rosja jest odpowiedzialna za 8300 oficerów polskich. Nie potrafiła się wyliczyć z tego, najwyższy dotąd niesprawdzone twierdzenie, że zostali oni zamordowani przez Niemców.

Straszyła i złowroga tajemnica czyni kryzys polsko—rosyjski tym bardziej zawiśniętą. Trzeba zrozumieć ten szczegół, o ile chce się zrozumieć kryzys w całości. Lecz nie tylko ten jeden szczegół. Kiedy armia rosyjska zajęła wschodnią Polskę, wojskowe i cywilne władze rosyjskie rozpoczęły deportować do wnętrza Rosji polskich mężczyzn, kobiety i dzieci w ilościach sięgających według ogólnego obliczenia, ponad milion osób. Los tych deportowanych, w większości przebywających jeszcze w Rosji, jest straszliwą tragedią ludzką w większości dotąd nieznana ogółowi brytyjskiemu. Między deportowanymi byli nie tylko Polacy, lecz również Ukraińcy i Żydzi.

LOSY ARMII POLSKIEJ W ZSRR

Z chwilą podpisania traktatu polsko—rosyjskiego zdawało się, że niegodności się skończy. Armia Polska w Rosji tworzyła się powoli; główną przyczyną tego, jak wymieniliśmy, były olbrzymie przestrzenie,

jakie musieli przebyć ludzie zwolnieni z więzień i miejsc wgnania, zanim dotarli do polskich punktów zbiorczych. Brak 8.300 oficerów stanowił przyczynę oddzielną. Ze Polacy „odmówili walczyć za Rosję”, jest nieprawdą i w swoim czasie Rosjanie tego nie twierdzili, lecz rozpoczęli dopiero później, z chlubą podjęci kampanii przeciw rządowi polskiemu.

Wkrótce stało się jasne, że władze rosyjskie nie pragną organizowania sił zbrojnych polskich na ziemi rosyjskiej. Polskie bataliony formowano, lecz kwipunek ich był całkowicie niedostateczny. Większość z nich otrzymała po kilka karabinów i kilka naboju na karabin. Rząd polski przy poparciu Brytyjskiego Żądał, aby Armia Polska formowała się na Środkowym Wschodzie, została wyekwipowana przez Wielką Brytanię i walczyła pod brytyjskim naczelnym dowództwem. Żądaniu temu stało się zadość. Polacy, wielu z nich z rodzinami, zaczęli przybywać do Persji, gdzie stworzyli 30.000 armie, wspólnie z „Karpacką Brygadą”, która odegrała bohaterską rolę w kampanii afrykańskiej. Wkrótce jednak na rozkaz rządu rosyjskiego ten exodus został wstrzymany.

POLITYKA ANTYPOLSKA

1. grudnia 1941 r. rząd ten potwierdził swój dekret z listopada 1939 r. narzucający wszystkim osobom zamieszkującym wschodnią Polskę, wyjąwszy osoby narodowości polskiej, obywatelstwo rosyjskie. To znaczy, że obywatele polscy należący do „mniejszości” ukraińskiej, białoruskiej i żydowskiej i mieszkający na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej w 1939 r., zostali przemianowani na obywateli rosyjskich. Rosjanie rozpoczęli brać do Czerwonej Armii wszystkich, na których się dekret rozciągał. 16 stycznia tego roku rząd rosyjski w nocie do ambasady polskiej w Kujbyszewie oświadczył, że wyjątek uczyniony dla osób narodowości polskiej w tym dekreście zostaje cofnięty. W ten sposób cała ludność wschodniej Polski została ogłoszona za ludność Rosji. W tejże samej nocie rząd rosyjski stwierdził, że „pretensje” polskie do „zachodnich powiatów Ukrainy i Białorusi” kolidują z rosyjskimi „prawami suwerennymi.” Podobne „pretensje” nigdy nie były, ani też nie mogły być zgłaszane przez Polskę. Gdyby Polska to uczyniła, żądałaby tylko tego, co do niej należy i co zostało uznane tak przez Rosję, jak i przez Wielką Brytanię. Sens rosyjskiej noty jest wyraźny. Poprostu zawiadamiano, że co się tyczy granicy polsko—rosyjskiej, traktat polsko—rosyjski z 22 lipca 1941 r. jest nieważny, a natomiast jest ponownie ważny pakt niemiecko—rosyjski z września 1939 r. Innymi słowami Rosja potwierdza t.zw. „linię Ribbentrop-Molotowa” i proklamuje re-aneksję wschodniej Polski. Jest rzeczą jasną dla każdego obiektywnego czytelnika, że akcja ta jest złamaniem zapewnienia danych przez rząd rosyjski w traktacie z lipca 1941 r. i w angielsko-rosyjskim traktacie z czerwca 1942, jak również innych traktatów, umów i rękopisów o których mówiliśmy poprzednio w tym artykule.

Ponieważ wszyscy polscy obywatele na obszarze Rosji i w wschodniej Polsce—stali się na podstawie świeżo kreowanych praw rosyjskich rosyjskimi poddanymi, więc według tych samych praw nie ma Polaków w Rosji. Mimo to powstał tam pod opieką rosyjską „Związek Polskich Patriotów” przebywających w ZSRR.” Rozpoczęto wydawać w Kujbyszewie periodyk „Wolna Pol-

ska" i formują się rzekomo polskie oddziały do walki pod rosyjskim dowództwem. I wszystkie te czynności, mówią Rosjanie, są wykonywane przez Polaków w kraju, gdzie Polacy przestali oficjalnie egzystować. Przewodniczącą "Unii Patriotów Polskich" jest powieściopisarka imieniem Wanda Wasilewska, która przybyła do Rosji we wrześniu 1939. Małżonkiem jej jest niejaki Korniejczuk, następny z kolei promotor antypolskiej kampanii, pomocnik komisarza dla Spraw Zagranicznych, poprostu mówiąc jest to rosyjski urzędnik. Sama Wanda Wasilewska jest członkiem Najwyższego Sovietu i przez to rosyjskiej administracji. Oboje nie są obywatelami polskimi. Wasilewska za swe zwycięstwo w wojnie słownej została nagrodzona (jej słownictwo oszczerstw jest nadzwyczajne) rangą pułkownika Czerwonej Armii—zaszczyt, którego nie dostąpiła straszliwa Ludmiła Pawliczenko, która niedawno odwiedziła Londyn, a która jakoby zabiła własnoręcznie ponad 100 Niemców.

Tymczasem Stalin deklaruował się "za silną i niepodległą Polską." Dla bezstronnego obserwatora publicznych polemik wymienionych przeciw rządowi polskiemu, mów i propagandy radiowej, obliczonej na wywołanie wojny klasowej i rozłamu w Polsce, jak również wywołania przedwczesnych powstań, nie mówiąc o aneksji około połowy obszaru Polski i deportacji ponad miliona obywateli polskich—to wszystko nie wydaje się przyczyniać do utworzenia "silnej i niepodległej Polski."

JEJ POWODY I CELE

Trzeba by się zapytać, jakie są powody tej polityki rosyjskiej w stosunku do Polski, tym bardziej że jej obecne zyski kosztem Polski są względnie niewielkie. Lecz konflikt polsko-rosyjski nie jest izolowanym zjawiskiem. Polityka Rosji wobec Jugosławii dokładnie

przypomina jej polską politykę. W Jugosławii "zdradzą faszystą" w oczach rosyjskich jest gen. Michailowicz, który przez dwa lata opiera się nieprzyjacielowi w górach Jugosławii.

Rosja w swej polityce zagranicznej jest śmiała i przystosowuje się do warunków. Oczywiście sprzecznosci—np. krącość wrogość wobec Polski i "zdumiewająca przyjaźń" wobec Iranu pokrywają zasadniczą jedność celów. W stosunku do Czechosłowacji polityka rosyjska jest również "zaskakująco przyjaźna." Lecz, jeżeli Rosja zapewni sobie posiadanie wschodniej Polski, będzie wówczas sąsiadem czeskosłowackiej prowincji Rusi Zakarpackiej i argument o "braterskiej krwi," przez którą próbuje usprawiedliwić jeden zabór, posłuży do usprawiedliwienia następnego; Ruś Zakarpacka, podobnie jak wschodnia Galicja, ma ludność przeważnie ukraińską.

Obecnie Czechosłowacja jest izolowana—izolowana przez rosyjską przyjaźń w stosunku do niej i nieprzyjaźń wobec Polski i Jugosławii. Rosja uderzając każdy poważny wysiłek stworzenia podstawy dla przyszłej federacji krajów między Bałtykiem i Morzem Egipskim. Polska z drugiej strony znalazła daleko idące sympatie na kontynencie europejskim i jest nawet wyraźnie zbliżenie między nią i Turcją. Co się zdarzy między Rosją i Polską jest lepiej rozumiane w Angorze, niż w Londynie! Kryzys polsko-rosyjski jest uważany za pewnego rodzaju próbę—próbę wartości traktatów podpisanych przez rządy Aliancji, a zwłaszcza brytyjskiej—próbę wreszcie równowagi sił w Europie i zdolności Anglii do jej utrzymania. Wszystkie narody kontynentu obserwują z wielką uwagą ten kryzys, wiedząc bowiem, że może on doprowadzić do wypadków, które jeżeli zostaną pozostawione biegowi, zadecydują, kto będzie panem nie tylko wschodniej Polski, czy nawet całej Polski, lecz zakładów Skody, rumuńskich pol-

naftowych, cieśnin tureckich, Persji i nawet Iraku. "Schweizer Monatshefte" napisał w lutym 1943 r.: "obecnie, kiedy Rosja wykazuje swą istotną potęgę, wszędzie wylaniają się z ideologicznej mgły stare historyczne przeciwieństwa, kałdowice niezależne od systemu, według którego dane kraje są rządzone."

ZNACZENIE KONFLIKTU

Kiedy się tak mówi, to znaczący kryzys polsko-rosyjski ma daleko większe znaczenie, niż się tu ogólnie przyjmuje. Pogłębiające się przeciwieństwa między polityką zagraniczną Wielkiej Brytanii i Rosji, tak w czasie 2-ej wojny światowej, jak i po niej, byłyby jak najbardziej niebezpieczne. Można tego uniknąć, tym bardziej, że Wielka Brytania może wykonać naprawdę jedną rzecz w Europie, najważniejszą dla Rosji, t. j. wyeliminować na stałe zagrożenie ze strony Niemiec. Wielka Brytania, bardziej niż inne państwo, może dać Rosji bezpieczeństwo na zachodzie. Więcej, jest ona jedynym państwem, które może tego dokonać. Dla Rosji zaś bezpieczeństwo na zachodzie oznacza bezpieczeństwo wszędzie, bo przy odsunięciu groźby ze strony Niemiec ma ona nieporównywalnie przewagę na Dalekim Wschodzie.

Ale kontynuowanie polityki zagranicznej, która doprowadziła do kryzysu polsko—rosyjskiego, może doprowadzić tylko do szeregu wypadków, które muszą w końcu zagrozić bezpieczeństwu Imperium Brytyjskiego. Jeżeli wnioski z kryzysu polsko-rosyjskiego tak wyglądają to jest rzeczą zasadniczą, żeby go zakończyć, nawet gdyby nie był on przyczyną tak olbrzymiej tragedii ludzkiej. Nie może on być jednak zakończony, lecz jedynie przekształcony w kryzys jeszcze bardziej powikłany, jeżeli się odrzuci zasady, dla których, jak nasz naród wierzy z niezachwianą szczerością, rozpoczliśmy tę wojnę. Nie może być ten kryzys zakończony przez tolerowanie zabioru sprzy-

mierzonego państwa, obszaru zagwarantowanego przez wyraźne klauzule wielu traktatów. Konsekwencją tego—jeżeli nawet pominiemy względy etyczne i ludzkie, jak honor narodowy i prestige—co do losu ponad 13 milionów mężczyzn, kobiet i dzieci wschodniej Polski, którzy byłiby po raz trzeci w okresie kilku lat wystawieni na krzywdy i niebezpieczeństwa okrutnych, obcych rządów, konsekwencją tego byłoby, że główny zysk osiągnęłyby Niemcy.

Kryzys może być zażegnany, o ile Anglia tak jak Rosja i Stany Zjednoczone—będzie miała politykę zagraniczną tak kierowaną i tak wyważoną, że nie będzie żadnej wątpliwości co do tego, czyich interesów ona broni jako życiowych i gdzie te interesy leżą. Polityka, podobnie jak natura, nie znosi próżni, i tam, gdzie polityka brytyjska nie istnieje, albo tam gdzie jest trzosiwa, tam polityka innych państw przezwaga. Mieć politykę zagraniczną i prowadzić ją śmiało jest to droga nie do nowych wojen, lecz do długotrwałego pokoju. Brac kryzys polsko—rosyjski poważnie, podtrzymać pewne zasady i najważniejsze życiowe interesy, to nie znaczy angażować się w konflikt z Rosją, lecz to znaczy uniknąć przyszłego konfliktu. Jest rzeczą Wielkiej Brytanii uczynić wszystko, co może uczynić przy użyciu przyjaźni lecz twardej dumy (i przy pomocy opinii publicznej), aby skłonić Rosję do porzucenia jej antypolskiej polityki, powstrzymać ją od polemik prowadzonych w sposób niegodny wielkiego mocarstwa, nakłonić, aby zezwoliła polskim mężczyznom, kobietom i dzieciom wygnanym do Rosji, opuścić ją, lub co najmniej pozwolić zdrowym mężczyznom na służbę pod dowództwem anglo—amerykańskim w oddziałach, które się przygotowują do inwazji Europy i pozwolą polskim kobietom i dzieciom pozostającym na miejscu na utrzymanie pomocy, jakiej potrzebują, o ile nie mają zginąć."

SYTUACJA WOJENNA

Sprzymierzeni nie wypuszczają inicjatywy z rąk, a jakkolwiek postępy w ostatnich 14 dniach nie były—poza frontem rosyjskim—znaczące i decydujące, to przecież ataki Sprzymierzonych zmuszały Niemców i Japończyków do stałego, acz wolnego cofania się z dotychczasowych stanowisk.

Front włoski. Walki na tym froncie toczą się w górzystym terenie (Apenniny). Serpentynty prowadzące przez te górzyste okolice ułatwiają bardzo Niemcom tworzenie wielu linii obronnych, leżących niedaleko od siebie, mimo to V i VIII armie stale czynią postępy i w niedalekiej przyszłości należy się spodziewać walki o Rzym, do którego zbliżają się obie atakujące armie.

Wzwanie Mussoliniego do walki w jednym szeregu z Niemcami nie odnosi żadnego skutku. W Sy-cylii i południowych Włoszech ludność odnosi się do wojsk Sprzymierzonych bardzo życzliwie. W północnych Włoszech, zwłaszcza w większych miastach, ludność się burzy przeciw Niemcom. Żołnierze włoscy zrzucają mundury wojskowe i przebijają się w cywilne ubrania. Rozstrzelania Włochów przez Niemców są na porządku dziennym. Niemcy zamierzają ogłosić, że północne Włochy uznają za "kraj nieprzyjacielski." Wszyscy obokrajowcy muszą opuścić Rzym.—Na zajętych lotniskach wpadło w ręce Sprzymierzonych 1245 samolotów (679 niemieckich i 566 włoskich.)

Na froncie bałkańskim toczą się

w dalszym ciągu zacięte walki. Dotąd polem walki była Jugosławia oraz teren Włoch zamieszkałe przez ludność jugosłowiańską. Obecnie toczą się walki również w północnej Grecji, gdzie działają podobnie jak w Jugosławii dawno admistracji patriotów, walczące przeciw Niemcom, a zarazem zwalczające się nawzajem. Propaganda niemiecka głosi, że tak w Jugosławii jak i w Grecji jeden oddział patriotów walczy razem z Niemcami przeciw drugiej partii patriotów. Rząd jugosłowiański określił tę propagandę jako "jeden z największych skandałów w tej wojnie". General Wilson, głównodowodzący armiami Sprzymierzonych na Bliskim Wschodzie, zwrócił się do greckich patriotów z apelem, by zaniechali walki bratobójczych.

Jugosłowiańscy patrioci zajęli wiele miejscowości na terenie swego kraju, a ostatnio na północ od Zagrzebia przekroczyli granicę węgierską, tak że walki toczą się obecnie również na ziemi węgierskiej. Patriotów jugosłowiańskich wspomaga lotnictwo Sprzymierzonych, a wedle źródeł tureckich ma również być tam czynna piechota angielska. Fakt ten nie został podany oficjalnie do publicznej wiadomości. Patriotci jugosłowiańscy niszczą przede wszystkim połączenia kolejowe. Ostatnio pojawiły się niesprawdzone doniesienia, że równocześnie z lądowaniem wojsk Sprzymierzonych w Jugosławii i Grecji ma nastąpić lądowanie wojsk rosyjskich w Bułgarii.

Na froncie wschodnim poniesli

Niemcy szereg klęsk, które najprawdopodobniej zmuszą ich do opuszczenia całej linii Dniepru i cofnięcia się może po Dniestr. Na razie fortyfikują oni linię Berezyny. Rosjanie zajęli Dniepropietrowsk i Melitopol. Wojskom niemieckim na Krymie grozi odcięcie odwrotu. Rosjanie silnie atakują Krzywy Róg.

Wojska niemieckie na Krymie otrzymały rozkaz Hitlera, nakazujący stawianie oporu za wszelką cenę i do ostatniego żołnierza.

Łońciewo na wszystkich frontach jest w dalszym ciągu bardzo czynne. W Niemczech silnie bombardowane były Hannover, Berlin, Kolonia, Duisburg, Lipsk, Kassel, Schweinfurt, miejscowości w Austrii i inne.

Niemiecki minister pracy Ley przyznał, że bombardowanie zniszczyło 2 miliony izb mieszkalnych. Niemcy oficjalnie podają, że przy bombardowaniu 12 miast zginęło w czasie od 1 IV do 25 X br. 102.486 osób. Prawdziwe cyfry są niewątpliwie wyższe.

Angielski minister lotnictwa, Archibald Sinclair oświadczył, że "bombardowanie Niemiec niweczy ich potencjał wojenny aż do podstaw. Niemcy nie wiedzą jeszcze, co ich czeka, a będzie to gorsze, niż wszystko, co ich spotkało dotąd. Amerykanie panują w powietrzu nad Niemcami za dnia, a Anglicy w nocy." Ten sam minister podał, że w przeciągu 4 tygodni do 25 X r. b. lotnictwo angielskie rzuciło 17,000 ton bomb, gdy Niemcy w tym samym czasie rzucili zaledwie 100 ton bomb.

Poza Niemcami bombardowano

nieprzyjacielskie lotniska, obiekty przemysłowe, węzły kolejowe i skupienia wojsk w krajach okupowanych oraz dwa miasta na Węgrzech, co wywołało tam silne wrażenie.

Z obawy przed nalotami ma być ewakuowana Kopenhaga.

Bitwa o Atlantyk toczy się w dalszym ciągu. Ostatnio nie podano oficjalnych wiadomości o przebiegu tej bitwy. W każdym razie wiadomo, że ostatnio wyładowały bez strat w Anglii transporty wojsk amerykańskich, kanadyjskich i czeskosłowackich, a do Afryki północnej przybyły wojska belgijskie.

U wybrzeży Norwegii Sprzymierzeni zatopili 17 okrętów niemieckich w czasie od 5. VIII. r. b. tj. od dnia, w którym Szwecja wypowiedziała Niemcom umowę tranzytową.

Front chińsko-burmanski ostatnio ożywił się. Japończycy podjęli ofensywę w Chinach na północ od drogi burmanskiej. Kontrofensywa chińska poparta przez lotnictwo amerykańskie rozwija się pomyślnie i Chińczycy już odzyskali część straconego terytorium. Wzmogła się działalność lotnictwa Sprzymierzonych. Spodziewać się należy, że wkrótce zaczyną się na tym froncie działania na większą skalę.

Na Pacyfiku Amerykanie, Australijczycy i Nowo-Zelandczycy zajęli ostatnio kilka wysp w Archipelagu Solomona, tak że tylko dwie wyspy z tej grupy znajdują się jeszcze w posiadaniu Japończyków. Na jednej z nich (Choiseul) wylądowali już Amerykanie.

WIADOMOŚCI POLSKIE

OSTATNIE TELEGRAMY PATA

JEDNOŚĆ NARODOWA

Rząd R. P. w Londynie otrzymał dokument o wielkim znaczeniu. Jest to tekst umowy przyjętej na tajnym zebraniu "gdzieś w Polsce" przez przedstawicieli czterech głównych stronnictw politycznych, tworzących podstawy Rządu Jedności Narodowej.

Te cztery stronnictwa, których przedstawiciele wchodziły w skład Rządu—Stronnictwo Ludowe, Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Narodowe Demokracji i Chrześcijańsko-Demokratyczne Stronnictwo Pracy—reprezentują główne tendencje polityczne i większość zorganizowanych politycznie Polaków. Przedstawiciele tych stronnictw w Polsce Podziemnej, będący przywódcami jej oporu przeciw Niemcom, podpisali umowę określającą ich współpracę do czasu, kiedy z demokratycznych wyborów wyłonią się konstytucyjne ciała ustawodawcze. Umowa określa program działania wobec stojących przed Polską zadań: dziś i po wyzwoleniu Kraju z pod okupacji wroga; zajmuje się sprawą współpracy z istniejącą w Polsce reprezentacją polityczną i radą jedności narodowej i wyraża decyzję pełnej jedności z wyznaczonym przez Rząd Delegatem w Polsce; apeluje do przedstawicieli tych stronnictw w Londynie, aby rozwinęli taką samą współpracę zarówno w Rzeczy, jak i w Radzie Narodowej. Popierając Rząd R. P. w Londynie i ponosząc zań odpowiedzialność, wymienione stronnictwa przeciwstawiają jej jakimkolwiek koncepcjom innego rządu tak długi, jak ich umowa ma trwać. Na okres obecny i na okres rokowań pokojowych natychmiast po przerwie w działaniu wojennych stronnictwa przyjmują następujący program:

I. Cel wojenny: Podstawową zasadą polityki zagranicznej winna być współpraca ze Sprzymierzonymi na równych prawach, z wyraźnym podkreśleniem niezaletności w sprawach dotyczących Polski, jej suwerenności i nienaruszalności jej terytorium.

II. Cel pokojowy: Uzyskanie takich granic zachodnich i północnych, które by zapewniły Polsce szeroki dostęp do morza i absolutne bezpieczeństwo. Utrzymanie niepodległości granic wschodnich. Stworzenie federacji państw, której ośrodkiem winien być związek Polski z Czechosłowacją. Uregulowanie sprawy mniejszości narodowych na podstawie tradycyjnej wolności i równości praw i obowiązków.

Co do spraw wewnętrznych, umowa stwierdza, że istniejący obecnie Rząd Jedności Narodowej nie może być zmieniony bez zgody tych czterech stronnictw. Umowa pragnie oprzeć obywateli Polski na takich zasadach, jak: pełne swobody polityczne oparte na równości praw i obowiązków, uznanie pracy ludzkiej za najbardziej wartościowy czynnik, na którym powinien oprzeć się pomyślny gospodarczy rozwój Kraju, niezwłoczne wprowadzenie reformy rolnej i planowej gospodarki, usunięcie bezrobocia w miastach i na wsi przez zapewnienie wszystkim pracy.

Treść tej umowy została podana do wiadomości w szeroko rozpowszechnionym po całej Polsce tajnym piśmie "Rzeczpospolita Polska."

ZBRODNI

Dnia 17. października Rząd Polski otrzymał od swego Delegata w Polsce alarmującą wiadomość o nowej ofławie przeprowadzonej w Warszawie dn. 13. X. Tego dnia o 9-tej rano na

ulicach Warszawy pojawiły się samochody ciężarowe z żołnierzami SS. Oddziały SS zablokowały wiele ulic i przystąpiły do okrutnej oflawy. Gestapo chwyciło wszystkich, zarówno kobiety, jak i mężczyzn. Do próbujących ucieczki strzelano. Rewidowano i aresztowano wiele osób. Trudno jest ustalić liczbę aresztowanych, ale napewno przekracza ona 5.000. Ponadto Gestapo zaarrestowało 60 Polaków jako zakładników, ogłaszając, że 10 z nich zostanie rozstrzelanych za każdego zabitego Niemca. Zagroziło, że wzmnie więcej zakładników, jeżeli liczba 60 okaże się niedostateczna. Tajna radiostacja "Świt" podając tę wiadomość zaapelowała do całego świata, aby położył kres panowaniu terroru niemieckiego w Warszawie.

Niemcy zabili na ulicach dziesiątki Polaków. Aresztowali oni i rozstrzelali na miejscu każdego, u kogo podczas rewizji znaleźli cokolwiek budzącego podejrzenie. Przez megalomanię Niemcy podali Warszawę nazwiska zakładników.

Popołudniu dn. 16. X. Gestapo rozstrzelało 20 zakładników na jednej z głównych ulic Warszawy.

Miejsce tej nowej zbrodni niemieckiej stało się celem pielgrzymki dla mieszkańców Warszawy, którzy okryli wieńcami kadełce krwi i świecami oświetlili miejsce kaźni.

17-tego popołudniu na ul. Piusa, koło budynku byłej ambasady niemieckiej, Niemcy rozstrzelali dalszych dwudziestu zakładników, w tym jedną kobietę. W obu wypadkach Niemcy tłumaczyli się zbrodniczym faktem, że na tych ulicach niedługo sprawcy zabili żołnierzy niemieckich.

Donoszą z Polski o tragicznym incydencie w tramwaju warszawskim. Dn. 6. X. na rogu ul. Filtowej i Suchej żołnierz SS. kazał wyskoczyć z tramwaju chłopcu polskiemu, który przez omyłkę wszedł do przedziału zarezerwowanego dla Niemców. Ponieważ tramwaj był w pełnym biegu, chłopiec zawałał się. Wówczas Niemiec wyciągnął rewolwer i strzelił do chłopca, który zraniony upadł na jezdnię. Niemiec zatrzymał tramwaj i dobił chłopca dalszymi strzałami.

O tym wypadku bezwzględnie poinformowane zostało Kierownictwo Walki Podziemnej, które ogłosiło, że zbrodniarz rychło będzie ukarany.

"Nowe Drogi"—pismo Polski podziemnej donosi, że Gestapo rozstrzelało w Krakowie wszystkich Żydów—obywateli amerykańskich.

Z POLA WALKI

W odpowiedzi na masowe aresztowania Polaków w Końskich, oddziały partyzantów otoczyły miasto i rozbroili policję niemiecką, zabijając dwóch posterunkowych i pięciu gestapowców. Przed wycofaniem się do lasów dowódca oddziału kazał rozplakawac ogłoszenie, grożące dalszymi represjami, jeśli aresztowania Polaków nie ustają.

MŁODZIEŻ W PODZIEMIACH

Minister Informacji prof. Kot zainaugurował i zajął konferencję prasową w sprawie oświaty w Polsce Podziemnej. Następnie przemówił reprezentant Polski Podziemnej, który ostatnio przybył do Londynu. Podkreślił on, że w życiu pod okupacją niemiecką niestychanie trudności jest uniknięć psychicznego załamania i demoralizacji młodzieży.

Terror niemiecki w Polsce stwarza atmosferę, w której nikt nie może być pewny ani dnia, ani godziny. Dorosłemu człowiekowi jest niezwykle trudno zniesić tę atmosferę, a jeszcze trudniej—młodzieży. Wszystko to, o czym wielu ludzi w wolnym świecie boi się słyszeć, czytać czy myśleć, jest dla młodzieży polskiej codzienną rzeczywistością. . . . Mogą oni w każdej chwili wpasnąć w ręce nieprzyjaciela i stać się ofiarami najbrutalniejszych tortur. . . . Te rzeczy nie mogą nie pozostawić śladów. . . . Jedyne obowiązujące w Polsce prawo służy wyłącznie interesom okupantów. Złamanie tego prawa jest jedną z metod oporu.

Tajna prasa polska poświęca wiele uwagi stanowi moralnemu młodzieży polskiej, zmuszonej do życia w atmosferze niewoli i nienawiści, załamania się wiary we władzę moralności, wiary w człowieka i pełnej radości życia. . . .

Niestety, nie mogę mówić o otwarciu roli młodzieży w ruchu podziemnym. Jest jednak faktem, że pomimo likwidacji szkół młodzież się uczy. Wydaje się liczne czasopisma dla młodzieży, poezje, pamflety, a nawet podręczniki. . . . Młodzież bojkotuje kina.

Młodzież ta przyjęła wyzwanie Niemców i odpięła ich ataki na duszę polską. . . . W walce ponosi ona ciężkie straty. Po zwycięstwie pracować będzie razem z młodzieżą innych wolnych krajów nad zabezpieczeniem następnym pokoleniem takiej przyszłości, w której nie zachwieje ich wiary w godność człowieka, a nie nie pozabawi ich radości życia."

USUWANIE POKOSTU NIEMIECKIEGO

Z rozkazu Kierownictwa Walki Podziemnej tabliczki z niemieckimi nazwami zostały usunięte z wielu ulic warszawskich i zastąpione nazwami polskimi. Ponadto członkowie polskich organizacji podziemnych zmienili niektóre dawne polskie nazwy. Aleje Jerozolimskie przemianowane zostały na aleje Generała Sikorskiego, Plac Bankowy—na Plac Stefana Starzyńskiego, ul. Zielonka—Winstona Churchilla, ul. Wronia—Mieczysława Niedziałkowskiego, ul. Wspólna—Polski Podziemnej, ul. Graniczna—Obrońców Westerplatte. Policja niemiecka usuwa nazwy polskie, stale jednak pojawiają się one na nowo. Kierownictwo Walki Podziemnej zaapelowało do ludności, aby używała tylko nowych nazw.

TAK SIĘ ZACZYNA PANIKA

Drogi na Pomorze przypominają obecnie wrzesień 1939 r., kiedy tymi samymi gośćcinami ciągnęły na południe ze swym dobytkiem masy polskich uchodźców. Dziś jednak na drogach tych toczą się Niemcy ewakuowani z polskiego wybrzeża. Ta masowa emigracja rozpoczęła się dn. 8. bm. na dzień przed atakiem "Latających Fortec" na Gdynię. Drogi prowadzące w kierunku Noteci przeładowane są samochodami, pojazdami konnymi i ludźmi ciągnącymi swój dobytek załadowany na różnego rodzaju wózki, nie wyłączając dziecięcych. Ewakuowani z bombardowanych miast Rzeszy łączą się z uciekinierami z Pomorza, zwiększając jeszcze panujące na tych drogach zamieszanie. Niemcy ewakuowani do Wielkopolski są bardzo niezadowoleni z nieudolności swej administracji, która nie jest w stanie zabez-

pieczyć im bytu i dostatecznej ilości pomieszczeń. Z bombardowanych miast wyszła się na wschód robotników fabrycznych i resztę ludności cywilnej; liczni dezercjerzy starają się w tych tłumach ukryć przed mobilizacją do armii lub przymusowej pracy.

Masy Niemców z bombardowanych terenów śląsk napływają do Polski, głównie na Śląsk i Pomorze, wywołując tam stan naprężenia i szereg "defetyzmu." Ostatnio w Gieszyne osiedliło się 3000 uciekinierów z Hamburga. Aby dać im pomieszczenie, władze niemieckie wyrzucają Polaków z mieszkań; mężczyźni zsyłają na roboty przymusowe, kobiety i dzieci—do obozów koncentracyjnych. Dochodzi przy tym między Polakami a Niemcami do starć, które nierzadko kończą się przelewem krwi.

Ten stan niepokojącego naprężenia, wywołany przypływem ewakuowanych, zmusił Niemców do wzmocnienia garnizonu SS na Śląsku. Duch "defetyzmu" szerzy się wśród Niemców. Kontrpropaganda partii hitlerowskiej daje małe wyniki. Panika, którą wśród Niemców na Pomorzu wywołało opowiadanie ewakuowanych, przybrała tak wielkie rozmiary, że Gauleiter Forster nakazał odizolować ewakuowanych Hamburgczyków od reszty ludności, aby uchronić ją od zarażenia się defetyzmem i zagrożił, że jeśli ta izolacja nie poprawi "moralę" ewakuowanych, będzie musiał on wszcząć "drastyczniejsze" kroki aż do kary śmierci przez powieszenie. Miara naciśnienia tej "defetyzmu" atmosfery może być fakt, że w kilku miejscach doszło do burzliwych demonstracji ulicznych. Gdy do Bydgoszczy przybył specjalny pociąg z ewakuowanymi, miejscowe biuro propagandy hitlerowskiej wystąpiło na dworzec samochod z członkami partii, którzy mieli powitać przybywających. Rozwścieczeni Hamburgcy zaatakowali mówców wygłaszających przemówienia powitalne, pobili ich dotkliwie i rozbili samochód.

Hamburgczyki ewakuowani do Grudziądza opowiadają, że w lipcowych nalotach na Hamburg zginęło 130 tys. ludzi i większa część miasta została zburzona. Pracę w dokach zredukowano do minimum. Pracują tam pod przymusem nieliczni robotnicy, wyłącznie mężczyźni. Hamburski węzeł kolejowy był nieczynny do 13. sierpnia. Mieszkańcy Hamburga przeklinają Goeringa i hitlerowców wyrażając "nadszede." Że Berlin podzieli wkrótce los Hamburga. Przewidują oni, że Niemcy zatamują się wcześniej, niż Polacy tego oczekują.

BOLESNA STRATA

Admiralia Polska z żalem donosi o stracie kontrtorpedowca "Orkan", który został zatopiony w akcji. "Orkan" zbudowany był w brytyjskich stoczniach. Brał on udział w eskortowaniu konwojów do Rosji, w bitwie o Atlantyk i w działaniach brytyjskiej floty przybrzeżnej. Wchodził w skład eskorty okrętu, na którym król Jerzy przeprowadzał inspekcję floty i patrolował na drodze Króla do Afryki. "Orkan" przewiózł z Gibraltaru do Anglii trumnę ze zwłokami śp. Generała Sikorskiego. Ze swych działań na Atlantyku, zakończonych zatopieniem dwóch niemieckich łodzi podwodnych, "Orkan" przewiózł do Anglii 46 jeńców, niemieckich i rozbitek.

PRZEGŁAD POLITYCZNY

WIELKIE I MNIEJSZE NARODY.

Głównym celem Sprzymierzonych w obecnej wojnie jest zabezpieczenie pokoju światowego, tak by żaden agresor nie mógł rozpocząć nowej wojny, która niewątpliwie byłaby jeszcze bardziej okrutna, niż obecna, i doprowadziłaby do zupełnej zagłady cywilizacji. Cel ten mają Sprzymierzeni osiągnąć przez zupełne rozbrojenie Niemiec i Japonii oraz przez takie urządzenie świata powojennego, w szczególności Europy, by każdy agresor był z góry ponad wszelką wątpliwość przekonany, że agresja jego spotka się z natychmiastowym oporem i to w tak przeważającej sile, iż militarna klęska jego nastąpi w jak najkrótszym czasie.

O ile zupełne rozbrojenie Niemiec i Japonii jest zasadniczym postulatem, co do którego nie ma żadnej rozbieżności zdań między Sprzymierzonymi, to kwestia urządzenia świata powojennego jest przedmiotem żywej dyskusji na łamach dzienników wszystkich państw Sprzymierzonych.

Dyskusję tę rozpoczął najpoważniejszy dziennik angielski "The Times" w artykule wstępnym z dn. 10. marca r.b. pod tytułem "Bezpieczeństwo w Europie". Dziennik "The Times" odzwierciedlał przed wojną poglądy rządzącej w Anglii partii Konserwatywnej i opinia jego była niejednokrotnie miarodajna dla polityków konserwatywnych, jak np. w sprawie odstąpienia Sudestów Niemcom (układ Monachijski).—I dziś jeszcze poglądy wyrażane przez ten dziennik mają pewien wpływ na opinię polityków konserwatywnych.

Otóż w artykule z dnia 10. marca 1943 "The Times" wyraził pogląd, że bezpieczeństwo świata, a w pierwszym rzędzie—Europy, zależy od porozumienia czterech wielkich mocarstw, tj. Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Rosji i Chin. Mniejsza państwa europejskie byłyby zależne od postanowień, jakie powzięły co do ich losów—W. Brytania, Stany Zjednoczone i Rosja. Europa miałaby być podzielona na dwie strefy wpływów; Europa środkowo-wschodnia miałaby pozostać pod wpływem Rosji.

Na tym tle wyłoniła się kwestia tak zwanych Dużych i Małych Narodów i dyskusja nad nią trwa dotąd. Liczyć się należy z tym, iż na obecnej konferencji toczonej się w Moskwie sprawa ta, pierwszorzędne znaczenia dla pokoju światowego, będzie niewątpliwie szczególnie rozpatrywana.

Wspominamy artykuł dziennika "The Times" spotkał się z ostrym sprzeciwem i ciętą odpawą nie tylko ze strony tak zwanych mniejszych narodów europejskich, walczących w jednym szeregu ze Sprzymierzonymi, ale także ze strony państw neutralnych i Ameryki Północnej, tak że "The Times" ogłosił dnia 25. marca 1943 r. nowy artykuł wstępną, zatytułowany "Wielkie i Małe Narody". W tym ostatnim artykule dziennik zajmując stanowisko, że podział Europy na dwie sfery wpływów zupełnie nie jest sprzeczny z zasadą samostanowienia i niepodległości narodów. Przyjmując, że w obecnej wojnie może w Europie istnieć nawet większa ilość niezawisłych państw, niż przed rokiem 1938, dodaje, że "niezawisłość" (independence) musi być ograniczona przez "wzajemną

zależność" (interdependence).

Ta idea nie jest nowa i pierwszym, który z nią publicznie wystąpił, był Generał Władysław Sikorski. Bez pomocy wielkich mocarstw jednak idea konfederacji w Europie nie może przybrać realnych kształtów. Niestety dotąd o współdziałaniu i porozumieniu wielkich mocarstw w tym kierunku mówić nie można.

Artykuły dziennika "The Times" posłużyły oczywiście niemieckiej propagandzie do ogłoszenia światu, w szczególności narodom podobnym przez Niemców, że W. Brytania porzuciła zasady Karty Atlantycznej i zamierza wydać kraje Europy środkowej na łup bolszewizacji. Ta propaganda nie znalazła jednak posłuchu u zainteresowanych narodów.

Ze wszech stron jednak odezwały się głosy przeciw stanowisku zajmowanemu przez "The Times."

Szczególnie ostro zareagowały przeciw powyższemu poglądom dzienniki tureckie.

Z państw Sprzymierzonych Polska odpowiedziała się przeciw tezmom głoszonym przez "The Times" a w szczególności przeciw podziałowi Europy na sfery wpływów, wskazując na zgubne skutki, jakie za sobą pociągnął podobny pakt czterech przed obecną wojną (Anglia, Francja, Niemcy, Włochy) który doprowadził do układu monachijskiego i do wojny światowej. Stanowisku temu dał wyraz niejednokrotnie Generał Sikorski, propagując myśl konfederacji, minister Raczyński i ostatnio w swej wielkiej mowie programowej minister Romer. Czechosłowacja i Jugosławia odpowiedziały się również przeciw hegemonii wielkich mocarstw.

Minister Spraw Zagranicznych Holandii Van Klefflen w liście do "The Times" zaznacza, że szkoła polityczna, przynależąca W. Brytanii, Stanom oraz Rosji prawo do dominującej pozycji w świecie, opiera swój wybór na wielkości i potęgę tych państw. Jest to koncepcja przestarzała, powstała w okresie, w którym bogactwo dawało siłę. Rozwój demokratyzacji idzie w innym kierunku. Van Klefflen przeciwstawia się również poglądom, że wielkie mocarstwa mają dlań większe prawa, bo ponoszą większe ofiary. Mniejsza państwa cierpią pod wpływem błędów, popełnionych przez wielkie, a zawsze zagrożone są więcej, niż ich wielcy sąsiedzi. Nie wolno niedoceniać znaczenia mniejszych. Co by się stało z W. Brytanią, a pośrednio i z U.S.A. oraz z Rosją, gdyby Polska, Holandia, Norwegia itd. były się bez walki poddały niemieckiej agresji? Rezultaty byłyby katastrofalne dla wielkich i dla małych. Dopuszczalne są koncesje w imię praktycznych konieczności, lecz powinny one pozostać koncesjami, a nie być interpretowane jako prawo. Nie wolno proklamować demokracji, a stosować w praktyce prawa siły. Tak samo Ministrowie Spraw Zagranicznych Norwegii i Belgii Hr. Trygve Lie i M. Paul Spaak sprzeciwili się zasadzie głoszonej przez "The Times", propagując konfederację z porzuceniem doktryny neutralności, przy czym minister Spr. Zagr. Norwegii proponuje również konfederację na Zachodzie, nazywając ją Unią Atlantycką.

Belgijski profesor prawa międzynarodowego M. Henri Rolin proponując stworzenie systemu światowego bezpieczeństwa wyraża się

w sposób następujący:

"Konieczne należy stwierdzić, że każdy regionalny układ jest mitem, bo stara się nie widzieć tej szerszej wzajemnej zależności, która w rzeczywistości istnieje pomiędzy wszystkimi narodami świata i która musi doprowadzić do pewnej formy wzajemnej pomocy przeciw agresji."

Stanowisko Ameryki da się streścić w poglądzie, że wolność nie jest przywilejem silnych. Dojdzie do katastrofy, jeżeli naród amerykański w chwili przystąpienia do konferencji pokojowej stanie wobec faktu dokonanego pogwałcenia zasad Karty Atlantycznej, bo Ameryka nie uznaje programu bezpieczeństwa, opartego na pochłonięciu cudzych obszarów, ale dąży do stworzenia bezpieczeństwa zbiorowego.—Najobitniej dał wyraz temu poglądowi b. ambasador amerykański William G. Bullitt na zebraniu zorganizowanym przez uniwersytet nowojorski w przemówieniu, poświęconym zagadnieniu federacji europejskiej.

Ambasador Bullitt podkreślił z naciskiem prawa mniejszych państw i wskazał na konieczność pogłębienia się tych mniejszych państw w konfederację. Naród i Rząd Stanów Zjednoczonych nie podpiszą żadnej tyranii narzuconej jakimkolwiek narodowi przez inny naród, ani nie zabezpieczą i nie zagwarantują niewolnictwa. Ambasador wskazał na Kartę Atlantyczną, którą wszystkie Zjednoczone Narody podpisały, a która przyrzeka: po pierwsze: że kraje te nie dążą do zdobycia terytorialnych ani innych; po drugie: że pragną, by nie nastąpiły żadne zmiany terytorialne, które nie są w zgodzie ze swobodnie wyrażoną wolą zainteresowanych narodów; po trzecie: że szanują prawa wszystkich narodów do wybrania sobie formy rządów, pod którą chcą żyć i że pragną, by prawa suwerenne i niepodległość przywrócone zostały tym narodom, którym zostały przemocą odebrane. Ambasador Bullitt zakończył swe przemówienie:

"Wierzę, że ideałem naprawdę konstruktywnym dla pokoju europejskiego jest federacja europejska. My, Amerykanie, mamy szczególny stosunek i obowiązki wobec Europy. W naszych żyłach płynie krew narodów europejskich. Mamy w sobie coś z tego szlachetnego poczucia honoru i patriotyzmu, który skłonił Polaków do podjęcia walki mimo rozpaczyliwej sytuacji i do obrony swej ziemi aż do śmierci, coś z nieśmiertelnego ducha Greków i z wytrwałości przesładowanych Żydów."

Co do stanowiska odpowiedzialnych angielskich mężów stanu, to z przemówień Premiera Churchilla, który już po ukazaniu się artykułu w "The Times" wyraził się, że "musimy odbudować wielkość Europy, szanując zasady wolności, prawa i moralności" oraz z planu jego stworzenia "Rady Europy", jakoteż z wielu enuncjacji Edena wnioskować należy, że ci mężowie stanu raczej propagują konfederację, niż podział Europy na sfery wpływów.

Żdzi, gdy na konferencji w Moskwie waz się losy świata powojennego, a w szczególności Europy, dziś, gdy nie ulega już wątpliwości, że niemiecki "nowy porządek" można rzucić do starych rupiec, pragnąc należy w interesie światowego pokoju i w interesie wszystkich narodów świata, by zasady zawarte

w Karcie Atlantycznej, a odnoszące się na równi do praw małych i dużych narodów, zostały w pełni urzeczywistnione.

WYDARZENIA POLITYCZNE

Z innych wydarzeń politycznych z ostatnich 14 dni należy wymienić jako najciekawsze:

—Niemcy i Japonia zołożyły "ostry" protest w Lizbonie przeciw odstąpieniu Azorów W. Brytanii na czas działań wojennych, jako przeciw "poważnemu złamaniu neutralności". Niemcy zastrzegły sobie wprawdzie wdrożenie kroków, wynikających ze zmienionej sytuacji, ale na razie o tych krokach nie jest mowa.—Zresztą Portugalia oświadczyła, że przygotowana jest na wszystkie ewentualności i zarządziła manewry wojskowe na większą skalę.

—Przed przyjazdem Cordella Hull'a i Edena do Moskwy odbył się tam "Kongres Panslawistyczny", który zajmował się sprawami Polski i Jugosławii. Oba te państwa reprezentowane były przez tzw. "Patriotów", a nie przez pełnomocników prawowitych rządów.

—Szwedzi samolot transportowy został przez Niemców zestrzelony. Jest to drugi tego rodzaju wypadek w ciągu 2 miesięcy. Szwecja założyła ostry protest, żądając odszkodowania i gwarancji, że tego rodzaju wypadki nie powtórzą się więcej. Ruch transportowców został wstrzymany. Niemiecka "Luftwaffe" wyraziła żal z tego powodu, tłumacząc incydent "omylką". W Szwecji panuje ogromne oburzenie. Prasa szwedzka zajmuje stanowisko, że protest nie wystarczy i że Szwecja powinna cofnąć zezwolenie niemieckim samolotom transportowym na przelatywanie przez szwedzkie terytorium.

—Niemcy chcą przeciwdziałać planom Jugosławii i Grecji co do stworzenia konfederacji, którą w zasadzie te państwa już zawarły, zamierzają stworzyć konfederację bałkańską pod swoim przewodnictwem. Niemcy wezwali Bułgarię do zrewidowania jej granic dla stworzenia niezawisłej Serbii, a następnie federacji bałkańskiej. Daremne są te trudy Niemiec, bo nie oni będą formowali federację bałkańską.

—Morale w Niemczech wedle ostatnich wiadomości jest coraz słabsze. Wedle zdania angielskich jeńców wojennych, którzy w drodze wymiany wrócili ostatnio do Anglii, należy oczekiwać załamania się Niemców wewnątrz kraju jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia. Oficjalne radio niemieckie podaje do wiadomości, że w Niemczech kursują ulotki, zwyczające do usunięcia Hitlera i stworzenia reżimu wojskowego na wzór rządu Badoglio. Między innymi ulotki podają, że policja zastrzeliła członków rodziny ewakuowanej z Norwegii, którzy zbliżyli się do strefy zakazanej koło zabytkowego zamku Hitlera w Berchtesgaden.

—Za roszczenie defetystycznych wiadomości został skazany na śmierć obywatel niemiecki w Zabrze (Hindenburg) na Górnym Śląsku.

Burmistrz miasta Gussow, leżącego na południe od Berlina, został skazany na śmierć za słuchanie audycji radiowych z Anglii i za rozpowszechnianie defetystycznych wiadomości wśród ludności miasta.—Oba wyroki zostały wykonane.—

Z życia osiedla w Jamnagar



Toaleta poranna.



Modlitwa przed jedzeniem.



W szkole.



Kuchnia.

SZKOŁA — MŁODZIEŻ

„Zwiedzałem różne kraje...”

Moi Drodzy. Zapędziła nas ta wojna we światy i poznaliśmy ich co niemiara! Pewnie z go-ciu na 100 nawet nie marzyło nigdy o tych nieprawdopodobnych podróżach, któreśmy przeżyli. Zaraz pierwszą wiosnę naszego pobytu w Rosji rozszła się ni z tego, ni z owego wieść, że w Warszawie toczą się pertraktacje Międzynarodowego Czerwonego Krzyża o wywiezienie nas na... Filipiny!

Po amnestii olbrzymi pęd, rozpoczął się na południe, na granicę perską. Byli tacy, co nie bardzo wierzyli, żeby ta podróż miała się udać... Byli tacy, co ze strachu mrużyli oczy, kiedy sobie uświadomili, w jakie to „dzikie kraje” przyjdzie im się zapędzić.

Jak mało wiedzieliśmy naprawdę o tych dalekich światach! To właśnie tej nieszczej wojnie zawdzięczamy (nie myślcie, że naprawdę jestem jej wdzięczny), że się nasz świat tak rozszerzył, powiększył. Co tu dużo gadać, ale ja sam przynajmniej się muszę, że kiedy raz przed wojną przemysliwałem trochę o różnicy klimatów, pamiętam doskonale, że Bombaj wyobrażałem sobie jak piekło na ziemi, jak szczyt niemożliwego do zniesienia upału, a przecież jestem tu już rok i, szczerze mówiąc, znoszę ten klimat znakomicie. — Tak mało się naprawdę o tych całych Indiach wiedział!

Albo przedtem z tą Persją! Przyszłać się z ręką na sercu, czy dużo o niej wiedzieliście? Bo ja (mówię to tylko w ścisłej tajemnicy) niewiele więcej, niż to, że stolicą jest Teheran i coś tam jeszcze o nalicie... A teraz jacy to z nas mądrze! I w Bagdadzie, i w Kuznie, i po Meszchedach, Isphahanach i innych niesłychanych przedtem miejscowościach tłuścieli się po pustyniach i bez przechwałki teraz możemy powiedzieć, że zdeplaliśmy Persję wzdłuż i wszerz!

Ala to i wprawdzie nie na Filipiny, ale też do niej mniej egzotycznej Meksyku zawędrowały nasze Marysie i Hanki, nasze Stachy i Józki i dopiero szeroko otwierają oczy na te wszystkie dzwiny! Bo co tu prawdę w bawelnę owijać, kiedy naprawdę, tośmy niewiele o tym dalszym świecie wiedzieli. Bo nie to, żeśmy znali ogólnie geografie świata lepiej, niż w wielu innych krajach, które chlubią się, że od nas bardziej ułone. Prawdę rzekłszy, tośmy sporo wiedzieli o Francji i Włoszech, o Niemczech i Rosji, ale

jak mało już np. o historii i geografii Czech! Notak, święty Wacław, Huss... Massaryk... i czy naprawdę dużo wiecej. Chyba jeszcze Sudety i... Bata!

Teraz we wspólnej niedoli poznajemy się bliżej. Teraz na obczyźnie, gdzie jednak się tułamy, coraz pilniej wsluchujemy się w ich dzieje i coraz nam bliżej się stają. — Mogłbym przytoczyć jeszcze dziesiątki przykładów, jak te wojenne podróże kształcą, ale szkoda czasu. Chęć nareszcie dobrać do tego, o czym naprawdę chciałem napisać, a to o Indiach i o nas Polakach tu „naszłych” z daleka.

Śniło się Wam kiedy o tym kraju z bajki? A teraz to nie bajka, tylko najprawdziwsze życie!

Może tam jacy Maharadżowie żyją jak w bajce (nie jedzą już na słoniach, bo to trzęsie i rusza się powoli, a w garażach stoją dziesiątki najnowocześniejszych limuzyn) mają wspaniałe pałace z setkami służby, ubierają się w jedwabie i klejnoty, polują na tygrysy — ale my tego nie widzimy na co dzień. Na co dzień widzimy życie powszednie, z trudu i pracy raczej podobne do naszego.

To cóż, że skóra tych ludzi ciemniejsza, że strój barwny, dziwaczny, inne trochę narzędzia do pracy, inne sprzęty, inaczej zbudowane siedziby. Ludzie jednak wszędzie ci sami, jednacy.

Nauczyliśmy się lepiej rozumieć obcych ludzi, nauczyliśmy się rozumieć, że odmienność, to nie dziłość, nie niższość — nauczyliśmy się widzieć głęboki sens w rozmaitych pozornie śmiesznych i dziwacznych obyczajach, odczuliśmy piękno tych niepojętych dla nas poprzednio jednostajnych melodii wygrywanych na dźwięcznych prymitywnych instrumentach. Z zachwytem patrzymy na zawile i misterne ruchy głów, oczu i rąk tancerzy hinduskich, gdy każde najdrobniejsze zgięcie palca oznacza jakiś inny werseł z ksiąg, gdy płynne ruchy dłoni naśladują w czarowny sposób rozwijanie się kwiatu lotosu, gdy gwałtowne skręty torsu i głowy, a równocześnie ruchy ramion i dłoni obrazują walkę tygrysa z wężem. Tygrysy wprawdzie widzimy i tu, na szczęście, tylko w klatkach albo co najwyżej na ścianie gabinetu naszego konsula w Bombaju (ale tylko skórę tygrysa — nasz konsul świetnie strzela!). Ale za to węż, i to najzłośliwszy, (jak nas uczy

zoologia) widzimy bardzo często. Chodzą z nimi po wsiach i miastach dzielni „zaklinacze”, owijając sobie nimi szyję i ramiona, brzdękają im na swych dziwacznych instrumentach, aby im nie dać zasnąć, gdy gromadzą się tłumy młodocianych i nigdy nie nasyconych widzów, którzy niecierpliwą się, gdy znużone tymi częstymi popisami węż ukladają się pokornie na piasku, gdzie radęby spokojnie wygrzewać się na słońcu, a tu im mająć błogi spokój!

Oczywiście wszystko, co wam tu opowiadamy, to nie żadne uczone wywody — poprostu taka gawęda o tym, co sam widziałem i co wy często widujecie, bo żeby się naprawdę o tych starych i mądrych Indiach nauczyć, trzeba by było książkę przeczytać (albo choćby trochę!). Cóż kiedy ani ja, ani zdaje się i wy nie znacie ani języka hindustani, ani gudżarati, albo tym bardziej sanskrytu lub choćby... angielskiego! A fe nieuki! I nie byliśmy tacy przezorni, żeby na zapas w Polsce wyczytać wszystko o Indiach po polsku! Teraz byłoby jak znalazł! Ale kto to mógł przewidzieć... Nie czas biadać, moi mili, tylko wziąć się do roboty! Dam wam dobrą radę: zaczynajcie od łatwego... od angielskiego, bo to choć diabelnie trudny dla nas język do gadania, ale przecież łatwiejszy w czytaniu, bo dużo z niego choćby w przybliżeniu można zrozumieć (trochę z francuskiego, trochę z niemieckiego, trochę z łaciny, no i trochę... z angielskiego). Ja rzuciłem się z początku na gazety i z dumą jednemu (z niewielu) Polaków znających angielski spróbowałem czytać na głos. Złapał się za głowę i zatkął uszy z przerażenia — taki to był angielski! Ale i tak nie dałem się zrazić, bo byłem górą, bo mimo dziwów, jakie wydobyłem z tego obcego języka, rozumiałem go, a to dla mnie najważniejsze. Ale najważniejsze tylko na krótki dystans. Teraz najważniejsze, żeby mnie i Anglicy rozumieli, bo przecież na dłuższą nie może być tak, że ja do niego jak do obrazu, a obraz ani razu...! Uczmy się na gwałt — bo możemy nie zdążyć. Na tym froncie tak się dobrze dzieje, że kto wie, czy aby dużo zdążymy — a przecież drugi raz taka okazja się nie zdarzy, żeby polski naród tak daleko zawędrował!

Pewnie, że o Indiach więcej wiedz Anglicy i od nich, a raczej przez język angielski, wiele można by się dowiedzieć — o Indiach i o Anglii.

— A oni o nas? — Oni zdaje się jeszcze dużo mniej o nas wiedzieli, a jeśli mówią, że dużo — to w każdym razie od naszych nie najlepszych przyjaciół, którzy, co tu ukrywać, „obmalowali” nas na czarno! A Anglicy nieraz uwierzyli i teraz często się zdziwili, że nie jesteśmy tacy podobni do tych fotografii. Pewnie, że i my teraz jesteśmy trochę inni od tych z przed wojny. Bo niech kto tyle przeżyje co my i nie zmienia się! Zresztą zmiana to też nie złego, to nawet bardzo dobrze, bo człowiek powinien się zmieniać, aby tylko na lepsze! Więc jedni zmienili się i są teraz nieśmiali, niepewni, łatwo się peszą, gdy ktoś na nich huknie, a inni, zrobili się od razu zabijaki i broń Boże wejsz takimi w drogę, bo zaraz z pazurami. Albo znów jakiś samochwała! Gdzież on to nie był, a jak się „stawiał” i.t.d. I jeden i drugi za bardzo się zmienili. Najlepsi byłby ten złoty środek, ale...

Dużo o sobie opowiadamy: o tym, jak to się żyło w Polsce, jak wyglądały nasze wsie i miasta, jakie nowe fabryki powstały, jakie drogi, i mosty, i szkoły. Nieraz się dziwim, bardzo nas słuchacze tym opowiadaniom naszym, może myśł, że trochę przesadzamy...

Muszą nam jednak uwierzyć i uwierzą, jeśli o Polsce dowiedzą się nie tylko z naszych opowiadań, ale z naszego tu na obczyźnie życia.

Czytałem już dużo razy, kiedy różne nasze większe i mniejsze osobistości nazywały nas „ambasadarami Polski”. Może niezupełnie dokładnie wiecie, kto to taki, a tym samym, jakby tu takiego ambasadora naśladować? Ja — jestem jednym z tych szczepiłowców, którzy znali takiego jednego ambasadora. Był to starszy pan, i choć był dyplomata (a wiecie, że to taki, co mówi tylko jedną czwartą tego co pomyślał, albo wogóle naodwrot!) ten był dobrym ambasadorem. Złoty jak mówił, nie opowiadał, że jesteśmy sami anieli, dużo i poważnie o Polsce wiedział i chciał dla niej szczerze zyskać przyjaciół. Ale ludzie są nieufni, a że każdy sądzi po sobie... ale to nie należy do rzeczy.

Otóż my tu mamy być ambasadorami Polski. Niech wam się aby w głowie nie przewróci od takiego tytułu! Trzeba dużo o tej Polsce wiedzieć, dużo o uczciwie i szczerze o niej mówić obcym, a życiem świadczyć, że to prawda.

Chłopak z Kornwalii

Było to na samym początku wojny. Wielki okręt został storpedowany. Ludzie w poplochu siadali do łodzi ratunkowych. Wkoło tonącego okrętu powstał wielki wir.

Niektóre łodzie przepełnione ludźmi przewracały się. Woda była czarna i tłusta od smarów. Mnóstwo ludzi tonęło, bo się wszyscy popychali, niebardzo słuchając rozkazów oficerów i wskazówek załogi. Było to na początku wojny i był to jeden z pierwszych zatopionych okrętów, więc jeszcze ludzie nie umieli się tak dzielnie zachowywać, jak potem.

Wśród tego całego poplochu na jednej z łodzi przy maszynie siedział spokojnie mały chłopiec. On także miał ochotę przepychać się i krzyczeć. Wcale nie chciał jechać na takim okręcie, który został storpedowany. Ani siedzieć sam jeden, wśród obcych przerażonych twarzy, często czarnych i lepkich od smarów, bo ich dopiero co właśnie wyciągnięto z tej mazi, jaką stała się woda dookoła okrętu.

Ale nie krzyczał i nie przepychał się. Był skautem. W drużynie nauczył się, że jak się coś stanie, to trzeba przede wszystkim być bardzo spokojnym i uważnym, wtedy można dużo pomóc, a w każdym razie nikomu się nie przeszkadza i nie robi się głupstw. A druga rzecz, to trzeba każdy rozkaz natychmiast i dokładnie spełnić.

—Od waszego spokoju, opanowania i posłuszeństwa może zależeć życie—mówił im często drużynowy. Życie nie tylko wasze własne, ale i innych ludzi.

Więc mały skaut w łodzi zrobił co mu kazali: siedział cichutko pod maszyną i patrzył w milczeniu na cały ten popłoch i popychanie się. Słuchał płaczu, przekleństw, krzyków i robiło mu się coraz straszniej.

Na polecenie zaczął myśleć o swojej drużynie i przypominał mu się wieczorna modlitwa, którą na skałach kornwalijskich zapatrzony w zapadające w morze słońce, odmawiał z całą drużyną po wieczornym ognisku, albo całodziennym wycieczce:

„Boże, Twojej opiece się polecam. Czuwaj nad nami! Strzeż!...“
A potem trzymając się mocno za ręce wszyscy razem śpiewali pieśń wieczorną skautów całego świata:

„Idzie noc!
Słońce już zeszło z gór, zeszło z [pół, zeszło z mórz.
W którymś nie wszystkim już.
Bóg jest tuż!...“

—BÓG JEST TUŻ—pomyślał z otuchą mały skaut, patrząc na czarne, rozkołysane fale—a ja jestem skautem i muszę nieść wysoko honor naszej drużyny, choć jestem tutaj sam. Oni mi ufają.

I zrobiło mu się przyjemniej na myśl, że gdzieś tam, w dalekiej kornwalijskiej wioscece biją dla niego przyjazne serca, że tam o nim myślą, modlą się za niego. Wierzą, że on zawsze zachowa się, jak na skautka przystało. Dobrze, ale jak ma się prawdziwy skaut zachować w takim dziwnym wypadku? Bawili się oni w podchodzenia ze swoim drużynowym, w napać nieprzyjaciół albo dzikich zwierząt, nawet w pożar, więc wiedział, jak ma się skaut zachować w tych wypadkach, ale nie bawili się w rozbiście okrętu w nocy. Więc co? Jak pokazać, że się jest prawdziwym skautem? Przypomniał mu się Prawo Skautowe, że skaut gwizda w każdej ciężkiej i trudnej chwili.

—Ale to będzie głupio, jak nagle zacząć gwizdać. Pomyślą, że oszalałem, albo zacząć się gniewać. Zresztą spróbuję.

Odwrocił się plecami do łodzi i wpatrzony w zachmurzony, koly-

szący się horyzont, zaczął pogwizdywać. Najprzód nieśmiało, a potem coraz głośniej, z zapalem przypominając sobie obozowej wycieczkowej piosenki.

—Brawo, chłopcze! Zuch jesteś! Popatrz na nich!—Czyjaś ciężka i brudna łapa spoczęła na ramieniu chłopaka. Zarośnięty marynarz ukazywał mu ludzi na łodzi, pograżonych w ciężkim śnie.

—To twoje gwizdanie nareszcie ich uspokoiło. A teraz i ty spocznij.

Młody pilot Sunderland Flying-boat patrzył uważnie wkoło. Był zmęczony długim patroloowaniem i miał wielką ochotę zdać się tylko na precyzyjne instrumenty, a pozwolić oczom i mózgowi odpocząć. Noc była jasna i spokojna. Nie mu nie groziło z nieba i nie widać było żadnych statków na morzu. Ale młody pilot nie na darmo przeżył przeszkolenie wojskowe, które wpa-
jało uwagę i czujność na służbie.

—Uwaga musi być zawsze napięta, a broń i mięśnie stale gotowe do szybkiej reakcji, bo nigdy nie wiadomo, co cię czeka w następnej chwili.

Tak zawsze mówił im komendant. To też, mimo zmęczenia i bezwzględnej potrzeby, młody pilot co chwila uważnie omiatał wzrokiem horyzont i powierzchnię morza.

I nagle zobaczył wśród fal jakiś przedmiot. Łódź chyba. Zniżył lot. Tak. Łódź pełna ludzi, leżących pokotem na dnie, niemal jedni na drugich. Ktoś się na niej porusza. Mały chłopak w harcercyjskich spodniach podnosi się ociężale, jakby z osłabieniem i zaczyna kiwać ręką.

—Na całym świecie chłopcy są jednokowi, jak zobaczył lotnika to choćby w nocy musi mu pokazać—pomyślał pilot z humorem. Ale przechylony się, by mu oddać pozdrowienie, zobaczył, że chłopak z trudem i powoli stanął na lawecie i zaczął w dziwny jakiś sposób powiewać białą chustą, czy koszulą.

—Cóż on robi?—zaciekał się pilot-Signalizuje. Tak to Morse. Zniżył lot jeszcze więcej i skierował maszynę bardziej w stronę łodzi.

„City of Benares.“ S. O. S. „City of Benares.“ S. O. S.—powiewała pracowicie znakami Morse’a niezmordowana biała szmatka.

Samolot dał szupczaka jak spłoszony koń i rwał na pełnym gązie ku brzegowi po pomoc dla rozbitków.

—Ale jak się to stało, że ty też nie spałeś, jak wszyscy inni—pytali gromadnie chłopcy otaczając z zapalem tak szczęśliwie uratowanego druha bohatera.

—Bo cały czas myślałem, że jeszcze nie zrobiłem jednej rzeczy, która odróżnia skauta od innych ludzi. Wiecie, to prawo, które mówi, że skaut jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim. Na tej łodzi trudno było być pożytecznym, ale strasznie mi przeszkadzało, że niektórzy z nich mieli takie czarne i lepkie twarze. Sami oni—my wszyscy zresztą—byli za słabi, by się umyć. Moje nie myśleli o tym. A ja ułożyłem sobie, że kiedyś, jak wszyscy zasną, to ich pomyję. Słuchajcie, czy słona woda zmywa tłuszcz?

—Nie wiem. To ty zresztą jesteś ekspertem od słonej wody.

—No i co? Pomyślał ich?

—Nie, bo zobaczyłem właśnie ten samolot i przypomniałem sobie sygnalizację.

Przedruk z „Naszego Pisma“

MIARY I WAGI

MEASURES AND WEIGHTS

(mięrzyz and wagi)

MIARY DŁUGOŚCI

LONG MEASURE

(long mięrzyz)

W Polsce obowiązywał system metryczny miar, a, jak wiemy, jednostką długości w tym systemie jest metr.

W Anglii i w Stanach Zjednoczonych Ameryki system metryczny jest również systemem legalnym, ale nieobowiązkowym. Powszechnie używane są tam inne miary i wagi, z którymi musimy zapoznać się, gdyż używane są one również i w Indiach. Jednostką odpowiadającą centymetrowi jest *yard* (czyt.: *jaad*), nieco mniejszy od metra, gdyż równy 91.44 cm.

Podajemy tabelę miar najczęściej używanych:

1 mila angielska—1 mile (uan majl)

= 1.609 km.

1 stopa—1 foot (uan fuul)

= 30.48 cm.

1 cal—1 inch (uan incz)

= 2.54 cm.

Zwykle używamy skrótów na oznaczenie miar, które należy zamieniać:

mile	oznacza się literą	m.
yard	„	yd.
foot	„	ft.
inch	„	in.

(Przypominamy, że metr i minutę również oznaczamy skrótami: m., min.)

Wzajemny stosunek powyższych miar jest następujący:

1 mile (m.)	= 1,760 yards
1 yard (yd.)	= 3 feet
1 foot (ft.)	= 12 inches

1 m. = 1,760 yards = 5,280 ft. = 63,360 in.

(Liczba mnoga od yard jest yards-czyt. *jaadz*, liczba mn. od foot jest feet-czyt. *fuil*).

MIARY POWIERZCHNI

SQUARE MEASURE

(skwery, mięrzyz)

1 mila kwadratowa—1 square mile (sq.m.) = 4,840 sq. yds.

1 yard kwadratowy—1 square yard (sq.yd.) = 9 square feet.

1 stopa kwadratowa—1 square foot (sq.ft.) = 144 square inches.

1 square mile (sq.m.) = 640 acres (ac.) (czyt. *ekjerz*).

1 mila kwadratowa = 640 akrom

1 ac. = 4,840 sq. yds. = 43,560 sq. ft. = 6,272,640 sq. ins.

MIARY OBJĘTOŚCI

MEASURES OF CAPACITY

(mięrzyz ow kapiłiti)

Płyn Liquids (czyt. *likuidez*)

1 gallon (gal.) = 4 quarts = 4,546 litres

(uan galon) = (four kuooft)

1 galon = 4 kwartom = 4,546 litra

1 quart (qt.) = 2 pints = 1.136 litres

(uan kuooft) = (tu pajnts)

1 pint (pt.) = 0.568 litra.

Miary ciał sypkich Dry measure (dry mięrzyz)

1 quarter (qr.) = 8 bushels = 290.8 litres

(uan kuooft) = (ejt buszelz)

1 bushel (bush.) = 8 gallons = 36.35 litres

(uan buszel) = (ejt galon)

1 quarter równa się 3 korcom.

TABLICE WAG

TABLES OF WEIGHTS

(tejbłz ow wagi)

1 ton (ton) = 20 hundredweights = 1.016 metric tons

(uan tan) = (tuenti handriduejts)

1 tona = 20 cetnarom = 1.016 tony metrycznej czyli 1,016 kg.

1 hundredweight (cwt.) = 4 quarters = 50.8 kg.

(uan handriduejt) = (four kuooftz)

1 cetnar = 4 ćwierćci = 50.8 kg.

1 quarter (qr.) = 28 pounds = 12.7 kg.

(uan kuooft) = (tuenti ejt poundz)

1 ćwierć = 28 funtów = 12.7 kg.

1 pound (lb.) = 16 ounces = 453.6 grams

(uan pound) = (sikistiin aunsz)

1 funt = 16 uncji = 453.6 grama

1 ounce (oz.) = 16 drachms (dr.) = 28.352 grams

(uan auns) = (sikistiin dremz)

Do ważenia cięższych przedmiotów (towarów etc.) używa się wagi zwanej *a stone* (St.) (czyt.: *stoun*)

—kamen—14 lbs. (równy 14 funtom angielskim lub 6.35 kg.).

W Stanach Zjednoczonych są w użyciu 2 różne tony: długa i krótka. The „long ton“ = 2,240 lbs.

(dług ton) (poundz)

The „short ton“ = 2,000 lbs. (poundz)

(dług ton) (poundz)

Miary ciepła Measures of heat (mięrzyz ow hiit)

Ciepłotę ciał mierzymy przyrządem zwanym termometrem (ciepłomierzem), po ang. thermometer (czyt.: *termomiet*)

Istnieją 3 rodzaje termometrów: Celsjusza, Reaumur’a i Fahrenheita. Najbardziej rozpowszechniony jest termometr Celsjusza. W Stanach Zjednoczonych i Anglii, a także i w Indiach w powszechnym użyciu jest termometr Fahrenheita. Termometry Celsjusza i Reaumur’a mają wspólny punkt zamarzania wody—0°, punkt wrzenia wody natomiast jest różny: w termometrze Celsjusza oznaczony on jest 100°, a w termometrze Reaumur’a 80°. W termometrze Fahrenheita punkt zamarzania—32°, a punkt wrzenia—212°.

Porównawcza tablica skal

C	R	F
Celsjusz	Reaumur	Fahrenheit
100	80	212
60	48	140
37.8	30.2	100
37	29.6	98.6
32.2	25.7	90
21	16.8	70
10	8	50
0	0	32

Punkt zamarzania po angielsku—freezing-point (frijzing pojnt).

Punkt wrzenia po angielsku—boiling-point (boiling pojnt).

Zamianę stopni wedle któregośkolwiek z tych termometrów na dwa pozostałe łatwo uczynić przy pomocy poniższej formułki:

C=5/4 R=5/9 (F-32°)
R=4/5 C=4/9 (F-32°),
F=32+9/5 C=32+9/4 R.

Uczmy się angielskiego

(PRZEDRUK WZBRONIONY)

LEKCJA 11.

O zaimkach i czasownikach opowiemy szczegółowo w dalszych lekcjach, a na razie chcemy poznać ucznia z zaimkami osobowymi i głównymi słowami posłkowymi: mieć, być i czynić (w czasie teraźniejszym i przeszłym), z którymi częściowo już spotkaliśmy się poprzednio.

The Pronoun (d.e. prounaun)	Zaimek
<i>Personal pronouns</i> (p.e.s.o.n.a.l prounaunz)	Zaimki osobowe
I	(aj) ja
you	(juu) ty
he	(hi) on
she	(szii) ona
it	(it) ono, to
we	(uii) my
you	(juu) wy
they	(d.ej) oni, one

Trzeba zauważyć, że właściwa forma drugiej osoby liczby pojedynczej jest: *thou* (dau)—ty; przestarzała ta jednak forma dziś już nie jest używana i jest zastąpiona przez: *you*.

Jedynie zwracając się do Boga używamy formy *Thou* (dau)—Ty; *Thee* (dii)—Ciebie, Tobie; *Thy* (daj)—Twój, Twoja, Twoje, oraz w poezji.

W mowie potocznej zaimki: Ty, Wy (i Pan, Pani, Państwo) mają jedną formę—*you*. Zwracając się zarówno do dziecka, jak też i osoby dorosłej zawsze powiemy—*you*.

Podaliśmy powyżej zaimki osobowe w pierwszym przypadku liczby pojedynczej i mnogiej. Odpowiadają one na pytania:

who	(huu)	któ ? i
what	(huot)	co ?

Biernik tych zaimków ma następujące formy:

me	(mii)	mnie, mi
you	(juu)	ciebie
him	(him)	jego
her	(heer)	ją
it	(it)	ono, to
us	(as)	nas
you	(juu)	was
them	(d.em)	ich, je

Trzeci przypadek formuje się przy pomocy "to" (tu):

to me	mnie	to us	nam
to you	tobie	to you	wam
to him	jemu	to them	im
to her	jej		

"to" opuszcza się, o ile trzeci przypadek następuje bezpośrednio po czasowniku np.

I give him books.
(aj giw him buks)
Ja daję mu książki, ale:

I give books to him.
Ja daję książki jemu.

LEKCJA 12

Forma przecząca:

VOCABULARY (w.o.n.k.a.h.j.u.l.a.r.i) SŁOWNIK

VERBS SŁOWA albo CZASOW-
(weebz) NIKI.
Auxiliary verbs
ogzyljeri weebz
Czasowniki posłkowe

THE VERB "TO BE"
(d.e weeb tu bi)
CZASOWNIK "BYĆ"

Present tense (prezent tens)	Czas tera- źniejszy
Singular (singular)	Liczba po- jedyncza
I am (aj am)	ja jestem
you are (juu aar)	ty jesteś
he is (hi iz)	on jest
she is (szii iz)	ona jest
it is (it iz)	ono, to jest
Plural (plural)	Liczba mnoga
we are (uii aar)	my jesteśmy
you are (juu aar)	wy jesteście
they are (d.ej aar)	oni, one są

Pytanie otrzymujemy przez przeciwstawienie podmiotu i orzeczenia:

am I ? (am aj)	czy jestem ?
are you ? (aar juu)	czy jesteś ?
is he ? (iz hi)	czy on jest ?
is she ? (iz szii)	czy ona jest ?
is it ? (iz it)	czy ono, to jest ?

Formę przeczącą czasowników "to be" i "to have" otrzymujemy przez dodanie "not" (not)-nie po czasowniku:

I am not (d.e weeb tu haew)	ja nie jestem
you are not	ty nie jesteś
he is not	on nie jest
she is not	ona nie jest
it is not	ono, to nie jest
we are not	my nie jesteśmy
you are not	wy nie jesteście
they are not	oni, one nie są

THE VERB "TO HAVE"
(d.e weeb tu haew)
CZASOWNIK "MIEĆ"

Present tense (prezent tens)	Czas tera- źniejszy
Singular (singular)	Liczba po- jedyncza
I have (aj haew)	ja mam
you have (juu haew)	ty masz
he has (he haew)	on ma
she has (szii haew)	ona ma
it has (it haew)	ono, to ma
Plural (plural)	Liczba mnoga
we have (uii haew)	my mamy
you have (juu haew)	wy macie
they have (d.ej haew)	oni, one mają

Forma pytająca:

Have I ? (haew aj)	czy mam ?
have you ? (haew juu)	czy masz ?
has he ? (haew he)	czy on ma ?
has she ? (haew szii)	czy ona ma ?
has it ? (haew it ?)	czy ono, to ma ?
have we ? (haew ui)	czy mamy ?
have you ? (haew juu)	czy macie ?
have they ? (haew d.ej)	czy mają ?

I have not	ja nie mam
you have not	ty nie masz
he has not	on nie ma
it has not	

THE VERB "TO DO"
(d.e weeb tu duu)
CZASOWNIK "CZYNIĆ"

Present tense (prezent tens)	Czas tera- źniejszy
Singular (singular)	Liczba po- jedyncza
I do (aj duu)	ja czynię
you do (juu duu)	ty czynisz
he does (hi daz)	on czyni
she does (szii daz)	ona czyni
it does (it daz)	ono, to czyni
Plural (plural)	Liczba mnoga
we do (uii duu)	my czynimy
you do (juu duu)	wy czynicie
they do (d.ej duu)	oni czynią

Czasownika pomocniczego "to do" używamy do tworzenia pytań przez dodanie "do" przed innymi czasownikami (z wyjątkiem pomocniczych "to be" i "to have"); przeczenie otrzymujemy przez dodanie "do" i "not" np.

I like you (aj lajk juu)	ja lubię Cię
Do I like you? (duu aj lajk juu)	czy ja lubię Cię ?
I do not like you (aj duu lajk juu)	ja nie lubię Cię.

W mowie potocznej "do not" występuje zwykle w formie skróconej—don't (czytaj: dount), zaś does not—doesn't (daznt).

LEKCJA 13.

Exercise (eksersajz) Ćwiczenie

I like you little sister (aj lajk juu, litel sister) Ja lubię twoją matką siostrę.

I don't like your little sister (aj dount lajk juu, litel sister) Nie lubię twojej matki siostry.

Do I like your little sister? (duu aj lajk juu, litel sister) Czy lubię twoją matkę siostrę ?

Poniżej podajemy kilka zdań w formie twierdzącej, które należy przetłumaczyć (słówka podajemy) i napisać w formie przeczącej i pytającej, według podanego wyżej przykładu.

I go to school every day.
I like to go to school.
I have a horse and a dog.
The books are on the table.
You are my teacher.
I am hungry.
The old man is angry.
The boy writes a letter.
This is a fox.

I see the fox.
The hen is black.
This is his hat.
I give him his hat.
He takes his hat.
I live with my brother.
My brother is very young.
He is just a kid.
He likes to sing.

I like (aj lajk)	lubię
to like (tu lajk)	lubić
little (litel)	mała
sister (sister)	siostra
to go (tu gou)	iść, chodzić
I go (aj gou)	idę
to (tu)	do
school (skuul)	szkoła
every (eweri)	każdy
day (dej)	dzień
horse (hooz)	koń
my (maj)	mój, moja, moje
teacher (tieceer)	nauczyciel
hungry (hangri)	głodny
every (eweri)	stury
angry (angri)	rozgniewany, zły
writes (rajts)	pisze
to write (tu rajt)	pisać
letter (leter)	list, litera
this (diz)	ten, ta, to
fox (foks)	lis
I see (aj si)	ja widzę
to see (tu si)	widzieć, patrzeć
hen (hen)	kura
black (blek)	czarny
hat (hat)	kapelusz
I give (aj giw)	ja daję
to give (tu giw)	dać, darzyć
him (him)	jego
to him (tu him)	jemu
he takes (hi tejs)	on bierze
to take (tu tejk)	brać, wziąć
I live (aj liw)	ja mieszkam, żyję
to live (tu liw)	żyć, przebywać
with (widz)	z, ze, wraz
very (wery)	bardzo
young (jang)	młody
just (dżast)	zaledwie, w sam raz.

WYCIECZKA UCZNIENIC Z KOLHAPUR DO BOMBAJU.

Dnia 9.XI. przybywa do Bombaju grupa uczennic szkół powszechnych i średnich z osiedla Valivade. W czasie swego kilkudniowego pobytu uczennice zwiedzą miasto i wystąpią dn. 10.X. z polskimi tańcami i śpiewami na "Balu Zjednoczonych Narodów"—imprezie urządzonej w miejscowym Cricket—Clubie z dochodem przeznaczonym na rzecz ofiar kryzysu żywnościowego w Bengalu. Dnia 11-go listopada młodzież z Kolhapur weźmie udział w uroczystej Akademii ku uczczeniu rocznicy odzyskania Niepodległości, w lokalu "Zjednoczenia Polaków." Dn. 12.bm. odbędzie się w Yacht—Clubie powtórzenie wieczoru "Polska w pieśni i tańcu."

Redakcja prosi, aby nadsyłane artykuły i korespondencje były pisane bardzo czytelnie (w miarę możliwości—na maszynie).

Redakcja zastrzega sobie prawo czynienia w artykułach skrótów, poprawek, względnie zmian.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja przyjmuje interesantów w poniedziałki i piątki, między 6-30 a 7-30 wieczorem.